

Part Code
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



J. N. SZUMAN

GENEZA ŚWIADOMOŚCI

DWA ODCZYTY
WYŁOSZONE W MARCU 1920 R.
W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM

POZNAŃ
Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego
1923



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches



J. N. SZUMAN

GENEZA ŚWIADOMOŚCI

DWA ODCZYTY
WYGŁOSZONE W MARCU 1920 R.
W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM

POZNAŃ
Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego
1923

Geneza świadomości

WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA

J. N. SZUMAN

GENEZA ŚWIADOMOŚCI

DWA ODCZYTY
WYGŁOSZONE W MARCU 1920 R.
W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM

POZNAŃ

Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego
1923

15

29963 | 2



O, wy umiecie orle skrzydła łamać,
Zniżyć ku ziemi podobłoczne loty,
Mistrze, gdy trzeba gnać karki i kłamać,
Zgodni, gdy chcecie płomień gasić złoty!

Z niewydanych poezyj.

Obserwując ludzi, wstępujących na wysoką wieżę, dostrzeżemy tam różne ich kategorie. — Jedni zatrzymują się skrzętnie przed każdym zrębem muru, każdą kolumną, szukając zatarzonych napisów i rejestrując wszystko pieczołowicie. — A inni spieszą ku szczytowi, by napaść oczy rozległym widokiem z wyżyny. I zdarzyć się może, że wódz, chcący orjentować się w położeniu okolicy, każe poprostu wybić okno w starożytnym murze, przesłaniającym mu widok na strategicznie ważne miejsca. Podobnie ma się sprawa przy szczeblowaniu na wieżycę poznania. Więc jedni zatrzymują się z pietyzmem przed każdym szczegółem, notują każdą teorię, czy hipotezę, która pojawiła się w biegu wieków na powierzchni ruchliwej toni myśli ludzkiej — to są historycy poznania, a inni biegną ku szczytowi, i szukają pojęcia, zdolnego ogarnąć łącznie zagadkową różnorodność, rozciągającą się przed oczami duszy ludzkiej. Ci ostatni dalecy są od pietyzmu historyków. Między teorjami przeszłości znajdują myśli podatne i zużywają je, jako szczeble, mające służyć dalszej architektonice pojęciowej, a skłonni są usuwać z drogi wszystko to, co stanowi zaporę budowie myślowej.

Takie stanowisko pragnąłbym zająć w niniejszej rozprawie.

Trudno mi zwątpić w poznawczą potęgę myśli ludzkiej i jej ostateczny tryumf nad trudnościami, dlatego zamykam uszy na ostrzegawcze głosy tych, co, zbłądziwszy w pól drogi, twierdzą, że nie oplaci się droga ku szczytowi, bo z tamtąd nic dostrzedz nie można prócz kłębiących się mgieł.

Określając prawdę, jako dokładne odbicie rzeczywistości przez myśl, i uważając ją za dostępną dla umysłu ludzkiego, szukam wspólnej platformy myślowej dla siebie i szanownych

sluchaczy, z której moglibyśmy głębiej spojrzeć w kraj poznania. Dlatego proszę nie uważać bezceremonjalności, z jaką odnoszę się do niektórych pomysłów uznanych powag filozofii niemieckiej, za prostą chęć burzenia. Wiem, że praca w dziedzinie myśli opierać się musi na dorobku przeszłości, ale równie pewnem jest, że należy usuwać gruzy i rumowiska, przesłaniające widok ku rzeczywistości, bo nie uzyskamy jasnego poglądu na nią, wzięwszy w drogę fałszywe i wewnętrznie sprzeczne pojęcia.

A wszakże jeden z pracowników, który starał się wyrąbać w nieprzeżytym lesie zagadek poznania własną ścieżkę myślową, powiedział: Aby świątynia powstać mogła, musi najpierw świątynia paść w gruzy.

Zycie podaje nam różnorodność fizyczną i psychiczną w naturalnych syntezach, ale nie znaczy to wcale, by umysł nie miał prawa i obowiązku wyodrębniania owych połączeń z pomocą dostatecznej analizy.

Kiedy ścigamy okiem ruchy mówcy i łowimy uchem jego słowa, chodzi tu o czynniki psychiczne, a jednak zmysły nasze są czynne. Nie wynika z tego, że sprawy psychiczne napinają nasze zmysły, tylko, że te ostatnie biorą z naturalnej syntezy część swoją t. j. fizyczną, pozostawiając resztę: czynniki psychiczne, świadomości.

Ruch jest dla oka, wibracje głosu dla ucha, pojęcia dla świadomości: odrębne składniki przedmiotowego bytu napinają odrębne struny naszego ustroju. Wprawdzie zmysły referują świadomości o stanie swego napięcia przez działania fizyczne, i ta ostatnia umie wyprowadzać z tego należyte wnioski, ale ruch pojęciowy nie dotyka wogóle zmysłów, ograniczających się ściśle do dziedziny fizycznej. Jedynie świadomość umie zmieniać fizyczne czynniki w symbole o ideowej głębi.

Różne kierunki filozoficzne, obojętne, czy je nazwiemy monizmem spirytualistycznym, czy metafizyką idealistyczną, zlewają te istotnie różne, każdemu nieuprzedzonemu umysłowi dające się z łatwością wyodrębnić czynniki, w jeden wspólny, podmiotowy kocioł. Zamykają one samoświadomość na fizyczne strony bytu, uznając wyłącznie czynniki psychiczne, i zamazując sobie tą drogą beznadziejnie obraz świata. Jest to jednak sztuczne dostosowanie sobie pojęcia bytu do ostatniej, psychologicznej fazy rozwojowej myśli ludzkiej — przemijającą modą naukową, którą jej adepci chcieliby narzucić umysłowości, jako ostatni wyraz badań nad istotą bytu.

Ale zdrowy rozum ludzki nie ma dostatecznego powodu stosować się do przemijających, w zasadzie błędnych konstrukcyj myślowych, rozdymających czynniki jednostronny do roli

światowładnej — dla tego odwraca się od filozofji. A jest do tego w niejkiej mierze uprawniony wobec beznadziejności dzisiejszego światopoglądu filozoficznego. — Wszakże pytającym, gdzie leży prawda, odpowiadają jego adepci: wszystko jest względne.

Tak więc zasadniczą cechą nowszych kierunków filozoficznych jest ich niezaprzeczone bezsilność, tycząca nietylko rozwiązania najważniejszych, a od wieków otwartych zagadnień umysłowości ludzkiej, ale nawet dostatecznego określenia ogólnych pojęć o pierwszorzędnem znaczeniu dla poznania. Na pytania, czem jest zmiana, jakość, wielkość nie mają one wystarczającej odpowiedzi. Istota, powstanie naszej świadomości, jej stosunek do nieświadomych czynników bytu: wszystkie te zagadnienia czekają daremnie na rozwiązanie. Napróżno pytamy o istotę fizyczności i psychiczności, o ich stosunek wzajemny do siebie, zagadnienie przyczynowości, zagadnienie czucia i jego przeobrażeń, zagadnienie jedności świadomości, w przeciwstawieniu do zmiennej różnorodności jej treści, zagadnienie celowości w naturze: wszystko to są nierozwiązane dotąd pytania.

Ale gorsza jest, że nie zanosi się wcale na to, aby filozofja, krocząc dalej dotychczasowymi drogami, mogła wogóle znaleźć rozwiązanie owych zagadnień, dręczących od wieków umysłowość ludzką. Nie ma bowiem w filozofji ostatniego wieku objawów prawidłowego rozwoju — droga jej jest raczej fatalnem kręceniem się w kółko, niż rażnem postępowaniem naprzód ku jasno wytkniętemu celowi. — Wprawdzie pracowników jest wielu, i nie wolno twierdzić, że praca ich jest bezpożyteczną. Stwierdzają oni prawdy, i szkolą ostrze myśli ludzkiej, ale usilność ta czyni wrażenie pracy syzyfowej. Stoimy wobec dziwnego, na pozór niezrozumiałego faktu, że teorie, których bezpodstawność, lub bezużyteczność stwierdzono niedwuznacznie, pojawiają się ciągle od nowa — i wloką dalej suchotniczy żywot, i na odwrót, że prawdy od wieków ustalone idą w niepamięć.

Rakiem, podkopującym zdrowy rozwój nowożytnej filozofji jest sprzeczność wewnętrzna. Zdaje się, jakoby niedostatecznie uświadamiano sobie pewnik, że filozof, ogłaszający teorię wewnętrzną sprzeczną, nie powiedział właściwie nic, mogącego służyć poznaniu, że skoro przeczy sam sobie, wyręczył już nas naprzód w obowiązku zaprzeczenia jego teorii, obowiązując nas zarazem do szukania prawdy na innej drodze.

Nic dziwnego, że w takich warunkach charakteryzują filozofję cechy przeważnie ujemne. Metafizyka, t. zn. w ostatniej linii praca nad uchyleniem zagadki bytu, należy do kierunków podejrzanych. Przypomina to przewodników, każących piąć się podróżnym mozolną ścieżką pod górę, ale zakazujących im spojrzeć ze szczytu na rozległy widok, roztaczający się dokoła.

Istnieją przesady filozoficzne, zagradzające drogę prawidłowego rozwoju. Do takich należy częstokroć spotykane przekonanie, że do czynności konieczny jest podmiot. Jest to błąd o fatalnych następstwach. Gdybyśmy zapytali wyznawców tej doktryny, czy podmiot działania jest czynny, czy bierny, byłiby w niemalym kłopotcie. W ostatnim wypadku wysuwaliby podmiot po za nawias działania, w pierwszym dwoiliby niepotrzebnie czynność.

Na takich podstawach wyłoniła się, jako charakterystyczna cecha nowożytniej filozofii skłonność do myślowej rezygnacji, rozpościerająca się już niestety i w kołach przedstawicieli nauk przyrodniczych. Kant, a za nim szereg następców, uznał istotę bytu jako niepoznawalną, Du Bois Reymond usiłował zagrozić drogę dążności ludzkiego umysłu do zgłębienia własnej istoty sakramentalnem: „ignorabimus“ I takie akty rozpacznej rezygnacji myśli ludzkiej wobec swego zadania nie obudziły poważnego protestu wśród przedstawicieli filozofji. Przeciwnie wielu z nich z Avenariusem na czele, przeczy możliwości bezwzględnej prawdy, co ostatecznie jest wyrażonem w innej formie dubois-reymondowskiem: ignorabimus. Filozofowie tego pokroju nie uprzytomnili sobie, że podobnymi aksjomatami przekreślają lekkim sercem tysiące lat mozolnego rozwoju myśli ludzkiej, że, jeżeli owemu rozwojowi nie przyświeca przewodnia gwiazda prawdy, drogi wiedzy ludzkiej są poprostu obłądnem błakaniem się bez celu. Jeżeli nie ma bezwzględnej prawdy, w takim razie nie ma się co łudzić, i trzeba sobie powiedzieć, że prawdy nie ma wogóle. Ale zapominają i o tem, że kto odmawia myśli kryterjum prawdy w dodatnim znaczeniu, zagradza sam sobie drogę do wygłaszania bezwzględnych aksjomatów negacji.

Avenarius dzieli owo wewnętrznie sprzeczne przekonanie o niepoznawalności prawdy z szkołą filozoficzną pozytywistów. Uważa on doświadczenie za właściwe źródło poznania, ale nie uznaje świadomości, co daje mu oczywiście bardzo jednostronny obraz bytu. Ganiono nie bez słuszności w filozofji doszukiwanie się poza doświadczalnie stwierdzanemi czynnościami jeszcze jakichś podpór metafizycznych, sił i t. p. Zdaje się, że Avenarius stosuje dość formalnie tę myśl do świadomości. Można zgodzić się z nim, gdy twierdzi, że z rzeczy przed nami nie wolno robić bez wszystkiego rzeczy w nas (jest to krytyka idealizmu Kanta), ale odrzucając świadomość jako nieuprawniony, introjekcyjny wytwór naszego umysłu, odrzuca on realny czynnik bytu, zuboża w dosłownem znaczeniu pełnię rzeczywistości. Świadomość jest dostatecznie wyodrębnioną czynnością podmiotową, aby można bezkarnie wyrzucić ją poza nawias rozumowania. Niepodobno uznać, ani znaczenia, jakie przypisuje

wprawie (Uebung); — według A. polega wszelka wiara i wiedza, prawda i rzeczywistość na wprawie — ani twierdzenia, że wszelki byt jest względny, ani zgodzić się z nim, że jedyna metoda poznania polega na opisywaniu rzeczywistości: chcielibyśmy bowiem nietylko opisywać rzeczywistość, ale przede wszystkim rozumieć ją, t. zn. ogarniać ją pojęciem bez wewnętrznej sprzeczności. — Empiryzm Avenarjusa zapożyczony jest w znacznej mierze od pozytywistów — niezaprzeczenie nową tylko jest dziwaczna i zbyteczna nazwa „empiriokrytycyzm“! Są niestety gorsze jeszcze terminy. Hołduje on przekonaniu, że poznająca dusza kieruje się zasadą poruszania się po drodze najmniejszego oporu, oszczędzania swych sił, co zresztą w wielu wypadkach wydaje się wątpliwe, ale, przeładowując swoje wywody dziwnymi nowotworami językowymi, zmusza umysł, postępujący za jego teorjami do zbytecznych i poczęści nie opłacających się wysiłków.

Lotze twierdzi, że wszystko, co oglądamy w przestrzeni, znajduje się wraz z przestrzenią w nas, nie zewnątrz nas, że czas jest formą oglądu, czasowo-przestrzenny świat zjawiskiem, a wrażenia i wogóle cały świat zmysłowy własnym wytworem naszej duszy, t. j. nie istniejący poza naszym wyobrażeniem. Ale nie przeszkadza mu to mówić na innym miejscu, że przedmioty zewnętrzne są duchami, czy duszami, na jeszcze innem, że są istnościami niepoznawalnemi, i na jeszcze innem, że tworzy naturalne zbudowane są z atomów! — Słyszymy tam ponadto o monadach, t. j. istotach nadzmysłowych, składających ciała, a kiedy chcielibyśmy stwierdzić ostateczne wyniki takiej filozofji, dowiadujemy się, że na pytania, dotyczące budowy organizmów i powstania człowieka niema odpowiedzi, że każdy naturalny węzeł przyczynowy zmusza nas do wprowadzenia abstraktu w miejsce prawa natury, a przekonanie o zgodności praw myśli z rzeczywistością jest poprostu wiarą.

Psychoparalelizm Wundta opiera się na określeniu duszy, jako wewnętrznego bytu jedności, którą w zewnętrznym oglądzie pojmujemy jako ciało. Przeocza on, że terminem: dusza (zdaje się, że poprawniej byłoby użyć tutaj terminu: świadomość) ogarniamy tylko ściśle wyodrębnioną część czynności ustroju. Napróżno sililibyśmy się rozpatrywać n. p. system kostny, przedstawiający istotną część ciała ludzkiego, jako istność duchową. Obieg krwi jest czynnością fizyczną, jakkolwiek stanowi warunek czynności duchowych. Jakiegokolwiek zajmiemy stanowisko poznawcze, będziemy mieli zawsze dwa ściśle wyodrębnione działy przedmiotów: fizyczne i psychiczne. Należy to odróżniać, stwierdzając zarazem, że fizyczność (o ile chodzi o stosunek do człowieka) sięga tak daleko, jak daleko sięgają

jakościowe działania środowiska na zmysły i napinanie zmysłów przez przedmioty empirycznego świata (wielkościowe). Wszystko, co leży poza tym dwoistym obrębem, wkracza w dziedzinę psychiczności. Świadomość przejawia drogą zmysłową owe działania, jako swój zasadniczy materiał, nie wolno jej wszakże polegać ślepo na świadectwie zmysłów, prowadzi ją to bowiem w sidła materialnego, a więc powierzchownego i wewnątrz sprzecznego pojmowania bytu. Natomiast pozwala jej krytyczne rozpatrzenie danych zmysłowych patrzeć na byt, jako na istność jednolitą o czynnikach ściśle dynamicznych.

Tak należałoby skorygować jednostronną doktrynę Wundta, skłonną do utożsamiania pojęć ciała i świadomości (duszy), a chcąc ją rozgraniczać jedynie odmiennym stanowiskiem poznawczem.

Droga do jednolitości w pojmowaniu bytu nie jest tak prostą, jak mniema W. — Należy poddać analizie przedmioty, za których materialnością zdaje się przemawiać świadectwo zmysłów, analizie, rozkładającej „materialność“ w czynniki dynamiczne, należy, jak się niżej przekonamy, odnaleźć drogę, prowadzącą z oceanu różnorodności czynnościowej przez wąską kładkę czucia do głębokich dziedzin świadomości.

Pod takim jedynie warunkiem wolno nam patrzeć w byt: jako w bezwzględną jedność. Określenie Wundta jest więc niefortunne, zamazujące właściwy stosunek między owymi istnościami.

Głosi on w pokrewieństwie z Schopenhauerem, że świat jest całokształtem czynności woli, ale Schopenhauer, upatrujący w woli istotę bytu, uznał konsekwentnie atomy za nie istniejące, Wundtowi nie przeszkadza owa w gruncie idealistyczna teoria do wygłoszenia zdania, że dzieje świata rozwijają się na tle stosunków atomów. A jednak określa on filozofję, jako syntezę poznania, zdobytego drogą poszczególnych nauk w ogólny system, pozbawiony sprzeczności.

Oto są próbki myśli uznanych koryfeuszów nowożytnej filozofji niemieckiej. Wykazuje ona setki tomów i brzmiących tytułów, ale odzywa się, jak pusty dzwon, skoro dotknie się jej krytycznym rylcem. Daje nam w miejsce jednolitości pojęciowej luźną kompilację starych pomysłów, związanych w niesyntetyczną całość, w miejsce płodnych idei nowe, dziwaczne formy słowne, w miejsce walki o prawdę, rozpaczliwą rezygnację. — Z teorii Kanta, zarówno, jak z teorii Hegla wywodzą swój ród diametralnie sprzeczne kierunki myślowe, co nie przemawia za wartością ideową źródeł.

Teorie filozoficzne są w niejkiej mierze sprawą prywatną, tem więcej, im mniej zawierają płodnych idei, ale z zadziwie-

niem stwierdzamy szeroki poklask udzielany tego rodzaju elaboratom w kołach współtowarzyszów. — Siebert nazywa Lotzego jednym z najwybitniejszych myślicieli nowych czasów, Prof. Potonie uważa podstawę filozofji Avenariusza za jedyną, na której oprzeć się mogą nauki przyrodnicze i z podziwieniem patrzy na potężny i trwały gmach jego nauki. Wundt znalazł w szerokich kołach przedstawicieli niemieckiej, i nietylko niemieckiej nauki uznanie stanowczo głośniejsze, niż zasługują jego teorie.

Jest to stałe i smutne prawo w dziejach rozwoju myśli ludzkiej, że siła rozgłosu, jaki budzą powstające idee, objawia się zazwyczaj w odwrotnym stosunku do ich wartości. Z kroczeniem po deptaku utartych błędów zerwała w niejakiej mierze teoria Ostwalda — i, przebiwszy się przez mgły obowiązujących pojęć filozoficznych, znalazła w sobie siłę do patrzenia na byt pod nowym kątem widzenia. Ale nie doznała ani części poklasku, jakim cieszą się poronione plody wspomnianych filozofów.

Ostwald porzuca wreszcie stanowczo atomy i mechaniczny pogląd na świat. Przemiany, dziejące się dokoła nas, pojmuje, jako objawy różnych rodzajów energii, stanowiących jedyne realności bytu. Zjawiska psychiczne tłumaczy odrębną energią nerwową i mózgową. — Przejawia się tutaj dążenie do usunięcia starego dualizmu materji i świadomości, a, jeżeli energetyka nie osiągnęła tego celu w zupełności, polega to na tem, że nie zerwała w dość stanowczy sposób z starymi błędami filozofji. Jest to teoria, przedmiotyzująca energję — niejako ostatnie echo przebrzmiewającego materializmu, odróżniająca energję od jej działania, jakby działanie potrzebowało jeszcze podpory, czegoś, co mu nadaje dopiero pełną godność bytowania. Niestety i z doktryną Kanta nie zrywa Ostwald jeszcze w zupełności. Czas i przestrzeń są dlań formami doświadczenia, stoją więc niejako na boku, nie łącząc się syntetycznie z zasadniczym jądrem teorii.

Czuje on, że takie stanowisko rzuca na energetykę problematyczne światło, to też nie podaje jej, jako pełne odbicie rzeczywistości, raczej, jako tymczasowy surogat, mający z czasem ustąpić miejsca doskonalszej teorii. Wogóle powiedzieć można, że myśl Ostwalda zawdzięcza polot swój zerwaniu z błędnymi zasadami współczesnej filozofji, ale że zachowane ułamki owych teorii nie pozwalają jej rozwinąć w pełni skrzydeł.

Kryterjum wartości filozoficznych poglądów leży w ich wynikach. Jeżeli, wychodząc z nowego stanowiska, mamy poczucie ruchu postępowego, jeżeli zdołamy rzucić światło na ciemne dotąd zagadnienia myśli ludzkiej, możemy wnosić, że znajdujemy się na właściwej drodze.

Aby uzyskać możność zajęcia jasnego stanowiska filozoficznego należy przedewszystkiem rozstrzygnąć pytanie, czy poza podmiotowymi stanami naszego doświadczenia istnieje jeszcze niezależna od umysłu rzeczywistość, i, jeżeli tak, jak daleko sięgają jej granice.

Że odbieramy drogą zmysłową wrażenia, zmieniające naszą świadomość, czyli, że jesteśmy pod wpływem działania, o tem nie wątpi się w filozofji. Stwierdzamy również w dostateczny sposób, że pomiędzy indywidualnymi świadomościami ludzkimi zachodzą różnice. Otóż gdyby zmiany świadomości, spowodowane wrażeniami, odbywały się w każdej poszczególnej świadomości w zasadniczo różny sposób, mogłoby to uchodzić za wskazówkę, że byt składa się li tylko z podmiotowych czynników. Stwierdzamy jednak, że obok niejakej indywidualnej odrębności w przejmowaniu wrażeń istnieją także wspólności, obowiązujące w równej mierze każdą normalną świadomość. Rozpatrując bliżej sprawę, przekonujemy się, że różnice indywidualne odnoszą się do dziedziny jakości; wspólność natomiast do dziedziny trwałości, rozciągłości i ruchu, a dalej, że miarą, a więc najwyższym sędzią w dziedzinie jakości jest zawsze indywidualna świadomość, podczas gdy w świecie rozciągłości, trwałości i ruchu, świadomość okazuje się nie dość kompetentną, i dlatego stworzyła sobie inne przedmiotowe miary, obowiązujące bezwzględnie. Wynika z tego, że w dziedzinie doświadczenia należy rozróżniać czynniki przedmiotowe od podmiotowych. Przemawiają za tem zresztą i inne rozważania. Jeżeli odbieramy mimo, a częstokroć wbrew naszej woli zmysłowe podniety, znaczy to, że coś odrębnego od nas działa na naszą świadomość, innemi słowy, że obok naszej świadomości należy przyjąć narazie bliżej nieokreśloną rzeczywistość. Zastanawiając się nad istotą owej rzeczywistości, dochodzimy do przekonania, iż całe nasze dane do jej określenia stanowi owo działanie, uderzające drogą zmysłową świadomość. Musimy zatem określić ową istność, jako coś czynnego, innemi słowy, jako czynność. Jeżeli w potocznym języku mówimy o przedmiotach, działających na nasze zmysły, o materji, idziemy stanowczo dalej, niż ściśle wnioski pozwalają. W pojmowaniu materji, materialnych przedmiotów i t. p. zawarte jest implicite pojęcie bierności, a przeciw dowodzić nie potrzeba, że bierne działać nie może. Naprawiając ów pierwotny błąd myślenia, konstruowano później siły, poruszające bierną materję, ale do tego jesteśmy w równym stopniu nieuprawnieni, jak do przyjmowania materialnych przedmiotów — było to raczej naprawianiem jednego błędu drugim.

Wrażenia naszej świadomości są nietrwałe i zmienne. Wnosimy z tego, że owo na nią działające, jest różnolite. Jeżeli

całość wrażeniową, uderzającą przewodem zmysłowym świadomość, obejmiemy łączną nazwą środowiska, powiemy, że środowisko przedstawia różnorodność czynnościową.

Do podobnych wyników dochodzimy na innej drodze. Różnorodność czynnościowa środowiska przedstawia się nam, jako szereg odrębnymi właściwościami cechowanych przedmiotów. Rozróżniamy tam cechy przypadkowe od ogólnych i koniecznych. Poddając wszelkie własności jakiegos przedmiotu zbiorowi myślowemu, przekonujemy się, że rozporządzamy jedynie szeregiem działań, jużto fizycznych, jużto zmysłowo-umysłowych, o ile przenoszą się na naszą świadomość.*)

Sprzecznosci teorii filozoficznych były po części skutkiem stosowania do różnych dziedzin bytu myślowych podstaw, które w ostatecznej syntezie okazały niezgodność. Stosowanie z dostateczną ścisłością jednolitej i odpowiedniej podstawy do całości bytu nie może prowadzić do wewnętrznej sprzeczności, zadawania natomiast zasadnicze dążenie ludzkiego umysłu do jedności pojęciowej. — Stwierdziwszy działanie środowiska na świadomość, należy oprzeć budowę myślową na owem działaniu, odrzucić zaś i materję, jako pojęcie oderwane, wysnute z niewłaściwych przesłanek i siłę (odnośnie energję), jako podporę czynnika, posiadającego w sobie pełną czynnościową samodzielność. Należy dalej stwierdzić, czy konsekwentne stosowanie takiej zasady do różnych dziedzin doświadczenia nie uzdolni rozumowania do wyjaśnienia, bodaj częściowego, ciemnych dotychczas zagadnień.

Zasadniczy stosunek spraw przedmiotowych do podmiotowych wydaje się na podstawie powyższego rozważania niedwuznaczny. Pierwszy ruch owego stosunku wychodzi niewątpliwie z czynnościowej różnorodności środowiska, i przechodzi otwartą bramą zmysłową, dosięgając ośrodków świadomości. Czynność podmiotowa przedstawia się, jako odruch świadomości. O istocie owego odruchu pomówimy niżej.

Bliższego rozpatrzenia wymaga tutaj jeszcze wyżej poruszony stosunek jakości do rozciągłości i ruchu. Uwydatni się on najlepiej w konkretnym przykładzie.

Gdyby środowisko, wśród którego żyjemy, zniszczyło w wielkim kataklizmie kosmicznym wszelkie istoty żyjące, pozostawiając pozatem wszystko nietknięte, nie wolno przypuszczać, że zagłada istot czujących równałaby się zagładzie wszelkiego istnienia. Byłby to wniosek po myśli Kanta, dla którego zjawy zewnętrznego świata doświadczalnego były prostemi modyfikacjami umysłu.

*) J. N. Szuman. Materja z stanowiska filozoficznego. Lwów 1903 i Dynamika bytu. Poznań 1917.



Ze względu na to, że o przyczynach owej modyfikacji umysłu nie wyrażał się z dostateczną jasnością, nasuwałyby się tutaj różnorakie możliwości. Można by mianowicie wnosić, że po usunięciu umysłu z dziedziny bytu pozostawałyby jeszcze owe zagadkowe istności, które wywoływały „modyfikację umysłu”. Ale Kant uznaje jedynie w umyśle numenon, t. j. byt, mający oparcie w samym sobie, a szereguje resztę objawów doświadczalnych, jako zjawiska, nie mające poza ową modyfikacją umysłu przedmiotowego bytu. Przyznaje wprawdzie nawiasowo, że przedmioty zewnętrzne poruszają nasz umysł, z czego należałoby wnosić, iż są przyczynami naszych wrażeń, a więc w ostatniej linii szeregiem równorzędnym wobec naszych stanów podmiotowych, a jednak niezależnym od nich. Ale, jak wiadomo, nie obowiązują takie wnioski Kanta, uznającego przyczynowość za pojęcie umysłowe a priori. — Według jego teorii nie byłoby więc modyfikacji umysłu, gdyby umysł nie istniał, i wraz z usunięciem istot czujących świat, zapadłby się w nicłość.

Jeżeli dziś przyjmiemy na podstawie faktów naukowych, że ziemia krążyła naokoło słońca przez miliony lat, zanim pierwszy błysk świadomości na niej mógł stwierdzić owe ruchy, możemy z równem uprawnieniem przyjąć, że zagłada organicznego życia na ziemi, nie zmieni nic w kosmicznych ruchach naszego planety, opierających się przecież na swoistych przyczynowych podstawach. A z tym ruchem zasadniczym wiążą się i łączą tysiączne ruchy następcze, mogące zapewne warunkować psychikę istot czujących, ale wbrew doktrynie Kanta, najzupełniej niezależne od działań naszego umysłu. Możemy więc na takich podstawach wnosić, że ów wspomniany kataklizm kosmiczny nie dotknąłby w niczem ruchu na naszym planecie i związków ruchowych z resztą świata, o ile pominiemy ruchy, warunkowane czynnością zmysłowo-umysłową.

Ale realność, roztaczająca się przed naszymi zmysłami, kryje prócz ruchu jeszcze jak ość, i należy się zastanowić, czy i one mogłyby się ostać przy usunięciu z widowni świata istot czujących. Wydaje się to wątpliwe, jeżeli się zważy, że czucie należy do nieodzownych warunków jakości. Innemi słowy: dostosowanie się czuciowe do ruchów środowiska, uderzających żywy ustrój, tworzy jakości w naturze. Weźmy konkretny przykład: Na jałowej pod względem tworów organicznych ziemi uderzały fale morskie pod wpływem wiatru z równą siłą o skaliste brzegi, jak to się dzisiaj dzieje. Ruch fal wodnych udziela się falom powietrznym, powstają tutaj te same drgania, które naszym uszom przedstawiają się, jako szum fal morskich — ale szumu nie ma, skoro nie ma czującego ucha. Światła, cienie i barwy, jako jakości, istnieją tylko dla oka, tony, dźwięki,

szmery tylko dla ucha, i tak ma się sprawa z całą skalą podniet zmysłowych. Świat pełen ruchu, ale bezjakościowy, poczynają mienić się tysiącami barw, dźwięcząc tysiącami tonów, działać na nas nieprzeliczonemi podnietami, budzić wstępną i ponętą, radość i grozę, zachwyt i przerażenie dopiero po pojawieniu się czującego ustroju. — Tak należy uzupełnić i sprostować jednostronnie podmiotową doktrynę Kanta, tem mniej uprawnioną, że na istotę jakości patrzył już podobno z właściwego stanowiska Demokryt.*)

Świat nieorganiczny, jako taki, przedstawia zatem jedynie różnorodność ruchu, nie zawiera natomiast, ani jakości, ani czucia. Jeżeli przyjmiemy, że świat organiczny rozwinął się z nieorganicznego, a chcąc zachować stanowisko naukowe, trudno sądzić inaczej, jakkolwiek szczegóły owego rozwoju usuwają się jeszcze w znacznej mierze naszemu poznaniu, wysuwają się na czoło problemat czucia w naturze. — Zdaje się, że nie rozminiemy się z prawdą, przyjmując, że źródłem czucia są przeobrażone przez ustrój roślinny, odnośnie zwierzęcej działalności środowiska. Komórka zwierzęca hamuje uderzając na nią z zewnątrz działania środowiska, dokonując zarazem przemiany tegoż na czynność, dostosowaną do potrzeb życiowych istoty organicznej, przemiany w czucie. W świecie fizycznym znane są przemiany energii pod wpływem jej hamowania. Wszakże przyjęcie się zasadą, że czynność mechaniczna tworzy podstawę wszelkiego działania fizycznego (t. zn. może być zamieniona w wszelkie inne działanie) popchnęło niektórych badaczy do stworzenia teoryj atomistycznych, mających wyjaśnić wszelkie ruchy z tego podstawowego stanowiska. Spostrzeżenie jest słuszne: widzimy naokoło siebie zamianę energii mechanicznej w najróżnorodniejsze odmiany działania i na odwrót, ale wnioski są oczywiście błędne. Atom wnosi materialność w pojmowanie bytu, który jest co do swej istoty niematerialny, i dlatego okazał się niedostatecznym w tłumaczeniu zawyżonych objawów przyrodniczych, a zupełnie bezsilnym w wyjaśnianiu najistotniejszej dynamiki, t. j. dynamiki ducha.

W tym niezaprzeczonem, jakkolwiek ujemnym pewniku nie zmienia nic zaręczenie, że w nauce przyjmuje się dzisiaj i już od czasów Gassendi'ego atom jedynie w formie hipotezy, mającej dla badania doniosłość ściśle praktyczną. Wiemy przecież, że Leucip i Demokryt wprowadzili atom do filozofji, jako pojęcie metafizyczne, i że takim żyje on dotąd nietylko w t. zw. filozofji

*) Na pytanie, jaka jest właściwa istota ruchu przestrzennego, skoro odrzucamy atomy i przestrzeń, jako istność rozciągłą, odpowiedź będzie brzmiała, że chodzi tutaj w ostatniej linji jedynie o przesuwanie się stosunków czynnościowych.

materjalistycznej, ba sędzę, że tę ostatnią możnaby bez szkody dla nauki wyrzucić poza nawias filozofji, ale i w innych działach dzisiejszej filozofji, nawet w kierunkach, zaliczających się do obozu idealistycznego, a także w t. zw. metafizyce przyrodniczej. — Owe wywody są dlatego przedewszystkiem mało przekonujące, że badacze, uznający głośno atomistykę za hipotezę pomocniczą, używają mimo to bez skrupułu atomu, jako pojęcia metafizycznego. Przyczyny tego objawu leżą zapewne głębiej, leżą one mianowicie w ugruntowanym w umysłowości ludzkiej pojmowaniu bytu w sposób substancjalny. Należy pamiętać, że owo podłoże substancjalne umysłu ludzkiego jest daleko starsze, niż prądy idealistyczne w filozofji, że tworzyło się ono równocześnie z powstawaniem mowy ludzkiej, którą na tej podstawie nazwałoby można mową rzeczownikową. — To, co działało przez zmysły na umysł pierwotnego człowieka, brał on, jakkolwiek dokumentowało się tą drogą, jako działanie, za rzecz przed sobą, czy poza sobą, nadawał jej miano rzeczownika, przypisywał własności, stwierdzone u siebie i t. p. Trwało to lat dziesiątki tysięcy i stawszy się na podstawie dziedziczności stałym podłożem umysłowości, żyje ciągle jeszcze w naszych umysłach. Kierunki idealistyczne pojawiły się dopiero w ostatnim stadium rozwojowem myśli ludzkiej, krótko po narodzinach filozofji wogóle, i nie mogły oczywiście rywalizować zwycięsko z zakorzenionym głęboko sposobem ujmowania świata metodą substancjalną. — Nadawały się zaś do rywalizacji tem mniej, że walczyły z atomistyką drogą mniej lub więcej wyraźnego zaprzeczania realności doświadczalnego świata zewnętrznego, na co zdrowy rozsądek ludzki godzi się z trudnością. — Nie chodzi tutaj bowiem jedynie o atom, ale także o zasadnicze pojęcia substancji i materji. Nauka niewiele mogła począć z pojęciem materji, ponieważ napotykała tem więcej spiętrzone trudności, im głębiej usiłowała wnikać w pojęcie: antymonje Kanta są tego jaskrawym dowodem.

Że bierna materja nie nadaje się do tłumaczenia wieczyście zmiennej gry bytowej, odczuto już w starożytności, a Leucip i Demokryt podali myśli ludzkiej w atomistyce dość pierwotny sposób wyjścia z zawilego dylematu. Hipoteza okazała się wewnętrznie sprzeczną, a jeżeli mimo to żyje dotąd, nietylko w przyrodoznawstwie, ale nawet w filozofji, polega to, jak stwierdziliśmy, na dziedzicznych podstawach naszej umysłowości. Dlatego tak trudno nam przychodzi rozstać się ostatecznie z pojęciem atomu, dlatego zadawałamy się bodaj pozorem naukowości, byleby zachować tę ostatnią deskę ratunku w substancjalnem pojmowaniu bytu, i, zagrożeni zwycięskim pocho-

dem logicznej myśli, nie rzucamy jednak drogiego nam pojęcia, ale chronimy się z niem pod bezpieczny dach hipotezy naukowej.

Biorąc atom w drogę poznania, dochodzimy wkrótce na rozdroże myślowe: prawda staje się rzeczą względną, i przed dalszym pochodem ostrzega nas napis: ignorabimus!

Atom oddaje nam praktyczne usługi przy pojmowaniu zmian, spostrzeganych wśród świata nieorganicznego, ale opuszcza nas, skoro przystępujemy do badania wyższych ogniw łańcucha życiowego. — Tutaj zatem należy się obejrzeć za nowem i pozbawionem wewnętrznej sprzeczności zasadniczem pojęciem.

Właściwą dźwignię wszelkich objawów bytu odnaleźliśmy w czynności, przejście zaś z niższego stopnia czynnościowego do dziedziny organicznej stanowi objaw podświadomego czucia. Nazywamy je komórkowem na podstawie faktu, że spotykamy je wyłącznie w komórkach, składających istoty organiczne. Nie wynika jednak z tego, że komórka jest twórczynią czucia. Możliwoby wprawdzie mniemać, że czucie jest prostym wpływem organizacji komórki z pierwotniejszych części składowych, ale myśl tę należy odrzucić z zasadniczych względów. Najpierw braknie nam wtedy właściwej podniety działania, a potem przekonamy się niebawem, że właśnie czucie stanowi swoistą dźwignię organizacyjną komórki, z czego wnosić należy, że nie organizacja stworzyła czucie, ale że przeciwnie czucie stworzyło organizację, że więc należy odnieść powstanie czucia do stadium przedkomórkowego.

Jeżeli zapytamy, jaką drogą to stać się mogło, odpowiedź brzmi, że do rozwiązania wszechstronnego zagadnienia potrzebne są oczywiście szczegółowe studia nad przedmiotem. Tyle z najogólniejszego stanowiska można powiedzieć, że natura pracować zwykła metodą najmniejszego oporu, że więc zamiana czynności fizycznej w czucie powstała zapewne według tej samej modły. Podłożem czucia na ziemi stało się połączenie chemiczne, zdolne do stawiania silnego oporu zamianie zewnętrznej czynności środowiska w inne formy działania fizycznego. — Niejaki opór przy zamianach tego rodzaju jest przecież regułą w naturze, i dostrzegamy tutaj wszelkie stopniowania. Czucie pojawiło się w naturze z chwilą, gdy powstało połączenie chemiczne, zdolne stawiać tak wysoki stopień oporu zamianie zewnętrznej czynności w inną formę działania fizycznego, że właśnie zamiana w czucie okazała się łatwiejszą. — Jest to zarazem chwila narodzin życia organicznego na ziemi. Owem pierwotnem podłożem nie była, jak powiedzieliśmy, komórka, twór stosunkowo późny, tylko jakaś mikroskopijna drobina protoplazmy,

stanowiąca pierwszy nieznaczny krok przyrody ku stworzeniu komórki. Było to w każdym razie ciało białkowate, czucie zaś owej drobiny było iskierką nowego rodzaju czynności w przyrodzie, nieświadomą i znikomą, ale noszącą w sobie zaród potężnych przeobrażeń.

Czucie porusza się pod powierzchnią indywidualnej świadomości, ale na podstawie dotychczasowych wywodów moglibyśmy, pomijając problematyczne stadjum przedkomórkowe, nazwać je świadomością komórkową. Tak tłumaczyłyby się z większą prostotą tysiączne zagadkowe, poza świadomością odbywające się ruchy wewnątrz ustroju. Potrzeba tylko przyjąć możliwość powrotnej zamiany czucia w fizyczność, co nie przedstawia trudności, jeżeli uwzględnimy warunki, w jakich znajdują się komórki wśród tego misternego arcydzieła natury. Środowisko jest ci ą g ł ę m działaniem, komórka przedstawia ograniczoną pojemność czynnościową. Przeobraża ona działania środowiska w czucie o rosnącym napięciu, co prowadzi do naruszenia wewnętrznej równowagi komórkowej. Wyładowanie się czucia w powrotną falę fizyczności przywraca naruszoną równowagę.

Byt jest oceanem różnorodności czynnościowej, uszeregowanym w stopnie rozwojowe, obdarzone niejaką indywidualnością i działające ustawicznie wzajemnie na siebie. Niższe stopnie owego łańcucha, noszące nazwę natury nieorganicznej, cechuje obok zdolności działania na zewnątrz niejaki stopień biernego oporu przeciw działaniom postronnym. Iskra czucia nadaje drobinie protoplazmy zdolność zachowania swej indywidualnej formy bytowania drogą czynnego dostosowania się do zmieniających się działań zewnętrznych, pomiędzy którymi są i działania destrukcyjne, t. j. skierowane przeciw jej indywidualnej formie bytowania. Jakim sposobem jest to możliwe? — Możemy to rozumieć tylko, uprzytomniając sobie, że czucie jest odrębną formą czynności, nadającą nowy rozpęd dotąd nieorganizowanej naturze. Tylko istota czująca może opierać się trwale ni-szczącym działaniom zewnętrznym.

Jeżeli więc szczegóły owego ruchu usuwają się zawsze jeszcze naszemu poznaniu, mamy przynajmniej na zaznaczonej drodze zrozumienie jego podstaw i najogólniejsze wytyczne, według których musiał się odbywać.

Oczywiście nie należy mniemać, że człowiek może naśladować naturę w tej mierze, że możemy budzić czucie w tworach mineralnych, ponieważ dana nam jest możność hamowania czynności fizycznej. — „Natura lubi się kryć i nieprawdopodobieństwem uchodzić poznaniu“ — mówił Heraklit, a tu dodać należy: natura jest subtelną mistrzynią i ma eony czasu do swoich

eksperymentów. — Potęgując prąd elektryczny w cienkim przewodzie, hamujemy również czynność fizyczną, zmieniając równocześnie jej formę, ale dochodzimy niebawem do napięcia, niszczącego przewod i przerywającego działanie — brutalny eksperyment człowieka! — Natura zna i takie eksperymenty, ale nie używa ich w tej tajemniczej kuźnicy, z której wyprowadziła życie organiczne na ziemi. Tutaj posługiwała się raczej sumowaniem działań przez wieki, tak misternem, że wobec nich próby człowieka przypominają płody uczniów, daremnie ścigających ideał mistrza.

Ustrój zwierzęcy, nawet najprostszy, przeciwstawia skomplikowaną i anatomicznie i czynnościowo budowę. W wyższych ustrojach zwierzęcych odnajdujemy obok niezwykle złożonej budowy organicznej i szereg odruchów i objawy świadomości. Chcąc badać osobniki organiczne w prostszej formie, należy się zwrócić do rośliny, gdzie stwierdzamy i dość złożoną organiczną budowę i szeregi odruchów, nie odnajdujemy natomiast świadomości. Istnieją wprawdzie badacze, przypisujący roślinie czującą duszę, ale owe poglądy nie opierają się na wystarczających dowodach, co zresztą tem jest trudniejsze, że istota duszy daje pole do spornych i rozbieżnych poglądów.

Najważniejszym zagadnieniem, tyczącem istoty roślinnej, wydaje się być pytanie, jaką drogą dochodzi ona do rozumnych urządzeń, posiadających wszelkie cechy celowości, skoro świadomość wykluczylismy z jej obrębu? — Istota nieświadoma nie może sobie stawiać celów, a jednak narządy roślinne, działające z podziwienia godną prawidłowością, dochodzą do wyników, wydających się tworem rozumnym, celowym i jeżeli ze zdumieniem patrzymy na czerpanie zasobów odżywczych z obcej, mineralnej dziedziny, na umiejętność dostosowania się do zmiennych, zewnętrznych warunków, na bogactwo metod zachowania gatunku, skłonni byłibyśmy uznać misterną strukturę budowy i niektóre z odruchów roślinnych za wprost pomysłowe.

Zaznaczyć przedewszystkiem należy, że teoria Darwina, rzucająca nieco światła na tę zawiłą sprawę, nie wystarcza do zupełnego jej wyjaśnienia, i, że od czasu Darwina nauka nie wiele postąpiła w tym kierunku. Zawsze jeszcze niepokoi umysł ludzki pytanie: jakim sposobem nieświadome może posługiwać się w swym bycie środkami, które jaknajdokładniejsza obserwacja musi uznać rozumnymi.

Niezmierny ocean krzyżujących się działań świata mineralnego przedstawia się analizie myślowej, jako jednolita, co do istoty, ale pod różnorodnością form występująca czynność. Zachowując właściwy sobie rodzaj czynności, okazuje każdy twór mineralny niejaką odporność wobec działania zewnętrznego, ha-

muje, ją, zmienia w inną formę i wydziela zazwyczaj na zewnątrz. Światło słoneczne, uderzające twory mineralne, doznaje zahamowania, zamiany w ciepło, rozłamania na barwy i różnostronnego odbicia.*)

Inaczej komórka roślinna. — Posiada ona w odniesieniu do działań zewnętrznych nietylko wszystkie wspomniane zdolności tworów mineralnych, ale zdobywa ponadto nową: zdolność zamiany energii zewnętrznej w czucie, i zdolność przechowywania zapasów energii w swym ustroju. Czucie rośliny, będące udziałem komórki, jest w przeciwstawieniu do czucia zwierzęcego nieświadome.**)

W pojmowaniu rośliny, jako istoty czującej, leży klucz do zrozumienia bodaj części celowych i rozumnych urządzeń jej ustroju, leży możność usunięcia w znacznej mierze tajemniczości jej odruchów. Jeżeli odnaleźliśmy już w świecie mineralnym prawzory odruchów, działających z matematyczną dokładnością, wydadzą nam się zrozumiałe więcej skomplikowane odruchy rośliny, jako istoty czującej. Ruch zewnętrzny, bijący w komórkę roślinną, doznaje przemiany w czucie — i oto mamy gotowy odruch roślinny. Owa przemiana nadaje roślinie rozpęd do wniesienia się na wyższy stopień rozwojowy z oceanu automatycznych działań mineralnego środowiska. Mineral odpowiada na ruch zewnętrzny bezpośrednim odruchem, u rośliny stwierdzamy wsunięcie czynnika czuciowego między ruch a odruch. — Dlaczego? — Oczywiście dlatego, aby odruch był zgodny z prawami życia rośliny. To też nie wolno odruchów roślinnych uważać za proste mechanizmy. Znane jest doświadczenie Darwina, dotyczące odnóżki Kasji, której kielki otwierają się w świetle słońca, zamykają w mroku. D. chował jeden egzemplarz Kasji w pełnym oświetleniu słonecznym, drugi w ciemnym kącie pokoju. Kiedy przeniósł obie rośliny na środek pokoju w mierne oświetlenie, zamknęła pierwsza swe dotychczas otwarte listki,

*) Zwykła formuła zmian, odbywających się w świecie mineralnym brzmi:

1. Działanie fizyczne;
2. zahamowanie działania;
3. rozłamanie działania;
 - a) inna forma działania fizycznego,
 - b) odruch (działanie pierwotne, osłabione w zmienionym kierunku).

**) Jeżeli tutaj i na innych miejscach mówię o zapasach energii, jej przechowywaniu i t. p. nie należy tego rozumieć, jako przedmiotyzowanie działania. Istotą bytu, a więc podstawą tutaj omawianych zjawisk bytowych jest czynność, poza którą nie wolno szukać żadnej metafizycznej podpory. Zapas energii, czyli t. zw. energia ukryta, oznacza w istocie jedynie trzymanie na uwięzi jakiegoś działania przez równie silne inne działanie, równoważenie się dwóch czynności, z którego wynika pozorny spokój.

podczas gdy druga otworzyła zamknięte. Na oko znajdowały się w tej chwili obie w równych zewnętrznych warunkach, a jednak, jako istoty czujące, reagowała każda inaczej.

Odruch rośliny jest nieświadomy, nie podobno jednak zapoznawać w kierującym nim czuciu niejakiego powinowactwa z świadomością, tu i tam mamy bowiem podobne ostateczne wyniki. Świadomość stawia sobie cele i dąży w rozumny sposób do ich urzeczywistnienia, jako władza, kierująca ruchami ustroju, podświadome czucie nie zna celowości, grupuje tylko i przeobraża materiał komórkowy w narządy, dostosowane do praw życia rośliny i działające na jej pożytek. A owe wytwory i działania są tego rodzaju, że rozpoznająca je *ex posteriori* świadomość uznaje je za celowe, t. j. zgodne z własnymi prawami.

Działanie zewnętrzne i czucie stanowią dwie wielkie dźwignie rozwojowe tworów organicznych na ziemi. Działanie zewnętrzne daje materiał i podniecie ruchu, czucie, to wielki budowniczy przyrody, stwarzający harmonijne stosunki między na pozór odrębnymi światami, stawiający most nad przepaścią, dzielącą świat mineralny od organicznego.

Czynność płynie dwoma wielkimi korytami do każdorazowego ustroju roślinnego. Pierwszy prąd jest odżywczy, zwykliśmy pojmować go raczej, jako materiał, służący budowie rośliny, nie jako działanie. Ale, skoro wyczerpująca analiza pojęciowa wykazała, że to, co zwiemy przedmiotem materialnym, przedstawia jedynie zróżniczkowaną czynność, i, skoro ów prąd odżywczy, przeszedłszy progi roślinne, działa istotnie, jako taka, możemy tutaj z stanowiska naukowego mówić jedynie o prądzie energii, przepływającej ustrój.

Czynność, tworząca byt jest jednolita, ale występuje w różnorodności form, okazujących niejaką stałość, t. zn. nie zdradzających dążności do przechodzenia *proprio motu* w odmienną formę. Przeczyłoby to zresztą ogólności praw przyczynowych. To też wątpić należy, czy prąd energii odżywczej wystarczyłby sam z siebie do powikłanej budowy ustroju roślinnego. Należałoby raczej przypuszczać, że prąd taki, przepływający pierwotną komórkę roślinną, mógł dawać podniety do coraz odnawianego dzielenia się tejże i do wytworzenia tą drogą zbiorowiska jednotypowych komórek, nie dążąc wszakże do wytworzenia poszczególnych narządów. By to mogło nastąpić, potrzeba było drugiego jeszcze prądu energii, bijącego z zewnątrz w gotową komórkę, odnośnie w zbiorowisko komórek. Tworzą go różnorodne działania światła, barw, dźwięków, zmian ciśnienia, ciepłoty i t. p. uderzające ustrój nieprzerwanym szeregiem.

Powiedzieliśmy wyżej, że każdy rodzaj energii zachowuje bez wpływów zewnętrznych swoistą formę działania, ale znamy też prawo zamiany jednych form energii na inne, a dźwignię, sprawiającą owe przemiany, odnajdujemy w oporze. To też rozumiemy, że komórka, posiadająca zdolność hamowania, bijących na nią z zewnątrz działań, może zmieniać je w odrębną organiczną formę energii, uzyskując zarazem tą drogą skuteczne podniety do przemian w własnej wewnętrznej budowie. Zaczynamy rozumieć, że pod wpływem dwóch prądów energii, bijącej w twór organiczny, nietylko znajdują się dane do jego wzrostu drogą ustawicznego dzielenia się komórek, ale także do kształtowania się wewnętrznego drogą dostosowania się czucia do zmiennych warunków zewnętrznych. Tak powstają narządy ustroju, budząc w nas wrażenia pomysłowości i celowości.

Działają tutaj inne jeszcze czynniki. Znamy prawo fizjologiczne, na mocy którego czynne części ustroju ściągają do siebie soki odżywcze w znaczniejszej mierze, niż narządy, znajdujące się w względnym spokoju. To prawo należy zapewne przenieść już na komórkę, przedstawiającą w świetle nowożytnych badań fizjologicznych twór o zróżniczkowanej budowie wewnętrznej i zarazem zróżniczkowanej czynności. Wiemy dalej, że wszelkie narządy ustroju przedstawiają anatomicznie tylko zbiorowiska komórek o różnej wewnętrznej budowie, fizjologicznie jedynie typową czynność, dostosowaną do różnorodnych potrzeb ustroju. Komórka tworzy komórkę tego samego typu — komórka o spotęgowanej czynności, a więc czerpiąca obficie z wspólnego zapasu soków odżywczych, zachowa nietylko zdolność odruchu, ale i płodność, stworzy zbiorowisko jednotypowych komórek. Owo zbiorowisko, dostosowuje się wewnętrznymi zmianami swych komórek do powtarzających się wpływów działania zewnętrznego — i oto mamy gotowe podstawy do budowy narządu.

W roślinie, przynajmniej wyżej uorganizowanej, dostrzegamy rozdzielenie się na trzy odrębne i kierujące się odrębną czynnością narządy. System linjowego rozprzestrzeniania się w korzeniu, system łączności w łodydze i system rozprzestrzeniania się powierzchniowego w liściastej koronie.

System linjowy, jako rodzaj podziemnego wodociągu, służy znakomicie celom odżywiania, system łączności (w łodydze) nadaje budowie, wystawionej na zmiany zewnętrznych ciśnień, potrzebną odporność, system rozprzestrzeniania się płaszczyznowego służy oddychaniu i przejmowaniu światła. Z ostatniemu systemem łączy się narząd kwiatowy, służący rozmnożeniu się i nawiązujący stosunki z światem owadów, ułatwiające zaplo-

dmienie. Kwiat objawia z wszystkich części rośliny największą czułość na podniety zewnętrzne, ale czułość oznacza przejmowanie energii i odpowiadanie działaniem na działanie, bo wszakże nic ginąć nie może wśród bytu. Dlatego mienią się kwiaty świetnością barw i są zarazem widownią zdumiewających odruchów i na działanie światła i na podniety dotyku ze strony owadów.

Wskazałem na dwa prądy energii w roślinie, jeden cdzywcy, przepływający jej wnętrze, drugi zewnętrzny, uderzający jej powierzchnię z wiecznie bijącego źródła środowiska. — Tu dodać należy, że roślina odnosi się w zasadniczo odrębny sposób do obu prądów. W sprawie energii odzywczej gra komórka roślinna czynną rolę, przeprowadza ona do swego wnętrza odrębne przetwory mineralne i przemienia je w składniki własnej istoty. W sprawie energii zewnętrznej wychodzi inicjatywa ruchu z łona środowiska, ale i roślina nie pozostaje bierną. Widzieliśmy, że odpowiada ona na działanie zewnętrzne w trojaki sposób: zamianą energii zewnętrznej w czucie, budową narządów, służących funkcjom życiowym i szeregiem odruchów. W pierwszym wypadku, gdzie roślina była działającą, a przetwory mineralne zachowały się biernie, widzieliśmy, że skutkiem działania była zamiana części mineralnych na części roślinne. Możemy z tego wnosić o istocie działania, jako takiej. Przedmiot czynny narzuca swoją indywidualną odrębność przedmiotowi biernemu, upodobnia sobie przedmiot bierny. W drugim wypadku, gdzie inicjatywa ruchu wychodziła z świata mineralnego, musiałaby nastąpić odwrotna sprawa, wyciskanie piętna mineralnego na roślinie, gdyby ta ostatnia pozostawała w istocie bierną. Ale roślina stawia tutaj opór; jako istota czynniejsza, nie poddaje się biernie wpływom zewnętrznym i, zmieniając je w własną organiczną formę działania, zapewnia sobie tą drogą dalszy samostny rozwój.

Ustrój roślinny stawia jeszcze innego rodzaju opór działaniom zewnętrznym. Zamyka on się warstwą ochronną (nieczułą) przeciw nadmiarowi ich wpływów. U drzew widzimy i pień i najdrobniejsze gałązki pokryte korą; w niejakiu stopniu zachodzi to i u innych roślin. To też widzimy, że odruchy roślinne dotyczą przeważnie liścia i kwiatu. — Komórka roślinna jest pierwociną życia organicznego na ziemi, próbą bytu stworzenia zorganizowanej istoty czującej. Zdaje się, że zbyt silne i wielostronne działania na utwór, stawiający swe pierwsze kroki życiowe wśród świata mineralnego, mniej byłyby korzystne dla jego rozwoju, niż bodaj częściowe uchylenie się od tych wpływów.

Na działania zewnętrzne ze strony świata mineralnego odpowiadają komórka roślinna czuciem i, opartymi na czuciu odruchami. Są to dwie dźwignie, kierujące energią rośliny. Z działają one już w poszczególnych komórce, dowodzą jednokomórkowe rośliny, urzeczywistniające pełną budowę narządów. Jednokomórkowa, jawańska *Caulerpa pinnata* (a także inne odmiany) rozwija i korzeń i łodygę i liście. Ów wynalazek jednokomórkowych stosują wielkie zrzeszenia komórek roślinnych na szerszą skalę, tworząc ustroje imponujące zarówno ogromem rozmiarów, jak niepoślednią trwałością.

A ustroj zwierzęcy? Wszystko niemal, co powiedzieliśmy o zahamowaniu i przemieszanie energii środowiska przez roślinę stosuje się również i do ustroju zwierzęcego. Należy przyjąć, że budowa narządów zwierzęcych opierała się w równej mierze na przejmowaniu dwóch wspomnianych prądów energii i na podświadomym czuciu komórkowym. Większa złożoność organicznej budowy, doskonalszy podział pracy, większa sprężystość cielesnych odruchów tłomaczy się w pierwszej linii silniejszym działaniem zewnętrznego prądu energii. Bo w przeciwieństwie do rośliny, zamykającej się częściowo na działania środowiska, dążył ustroj zwierzęcy do obfitszego przejmowania owych życiodajnych czynności. Skóra tworząca powierzchnię ciała zwierzęcego jest narządem, rozpostartym szeroko na wpływy otoczenia i odczuwa w subtelny sposób zmiany ciśnienia, ciepłoty, chemiczne, elektryczne i t. p.

Szereg narządów, mających ujście na powierzchnię ciała, przejmują w drganiach powietrza tony, dźwięki i wonie, otwiera się na różnorodne wpływy, ruchy i barwy otoczenia, łowi promienie światła aż gdzieś w niezmiernych otchłaniach wszechświata. Tak potężny materiał działań zewnętrznych musiał, zawsze pod przewodnictwem podświadomego czucia odbić się w odpowiedni sposób w budowie ciała zwierzęcego i ludzkiego i stworzyć ów misterny mechanizm, za którego tajemniczemi odruchami nieśmiało podąża świadomość nasza, napróżno usiłująca zgłębić je doszczętnie i rozpoznać.

Ze roślina i zwierzę wyszły z wspólnego pnia jednokomórkowych tworów, wydaje się prawdopodobne, ale trudniej odpowiedzieć na pytanie, w jakim stadium rozwojowym i jaką drogą odbywał się ów rozłam, mający odtąd pogłębiać się przez wieki i rozdzielić przepaściami odrębności pierwotną wspólność pochodzenia. Nie odbiegniemy zapewne od prawdy, przyjmując, że pierwszy rozpęd dały tutaj próby pasożytnictwa niektórych komórek roślinnych, zapewne pod wpływem niedostatku życiowego. Wyczerpywanie się z tej, lub innej przyczyny zasobów mineralnych oddawało na pastwę zniszczenia słabsze osobniki

roślinne, podniecając równocześnie silniejsze do czerpania soków pożywczych z obumierających, lub obumarłych współtowarzyszów. Droga ta otwiera się jednak, jak widzimy, pod warunkiem zamiany pędzonego dotąd pełnego cichych zasług żywota roślinnego na zagadkowy byt pasożytniczy.

Są dane, przemawiające za tem, że odłączenie się od pnia roślinnego i przeobrażanie się w wyższą formę bytowania zwierzęcego odbywało się istotnie pod zawołaniem pasożytnictwa. Należy pamiętać o tem, że pasożytnictwo zachodzi faktycznie tu i owdzie w świecie roślinnym, i, że w przeciwstawieniu do ogólnego zwyczaju odżywiania się rośliny przetworami mineralnymi, należy uważać je, jako późniejsze dostosowanie się do odrębnego trybu życia. Dalej należy tu fakt zasadniczego pasożytnictwa w świecie zwierzęcym i ludzkim, o ile pojmujemy je, jako czerpanie materiałów odżywczych z gotowych zapasów roślinnych, lub nawet zwierzęcych.

Przejście do pasożytnictwa nastęrczało oczywiście nie małe korzyści rozwojowe. Odpada tutaj cała suma pracy, zużywana na przejmowanie i przeobrażanie materiałów z odrębnej dziedziny bytu na własne organiczne składniki, a odnośne siły ustrojowe mogą być zużywane do odmiennych celów życiowych. Środowisko zaczyna grać wobec przeobrażającego się ustroju odmienną rolę: nie ma już zawsze gotowego podłoża, pozwalającego czerpać soki odżywcze, należy oglądać się za wyczerpującemi się coraz zapasami pokarmowymi, należy szukać nowych zapasów. Tą drogą wyłania się przed ustrojem nowe zagadnienie życiowe o niezmiernej domiosłości: zagadnienie ruchu, jako zmiany miejsca w przestrzeni i, stojący z niem w styczności, problemat stworzenia świadomości. W tym celu należało wytworzyć nietylko odrębne narządy ruchu, t. j. system mięśniowy, ale i władzę, obejmującą rozumny kierunek nad ruchem, władzę świadomości.

Że owe dwa systemy, ruchu i świadomości powstały w wzajemnej zależności od siebie, za tem przemawia niedwuznacznie fakt ich dotąd trwającej ściślej łączności. Poza systemem mięśniowo-kostnym, poddanym rozkazom świadomości, działa reszta narządów ustroju zwierzęcego z przedziwną sprawnością, ale niezależnie od świadomości, i nawet wprost nieświadomie. Wzrost ustroju i prawa jego ograniczenia, wspaniała równowaga jego sił, praca trawienia i asymilacji pokarmów, przemiana materji, ruchy, wydzielające części zużyte, lub szkodliwe, przedziwne urządzenia regulacyjne i ochronne, wszystko to odbywa się nieświadomie.

Spróbujmy na podstawie zestawionego materiału określić, choćby tylko z najogólniejszego stanowiska, podświadome czu-

cie. Jest to pierwsza życiowa orientacja tworów organicznych w ich długowiekowej drodze ku świadomości, jest to stan wewnętrzny komórki, pouczający ją o dodatności, lub ujemności zewnętrznych wpływów środowiska na jej gospodarstwo wewnętrzne, i uzdolniający ją tą drogą do odpowiedniego dostosowania się do tych wpływów. Ponieważ wszystko to odbywa się bez udziału świadomości, należy stwierdzić, że świadomość nie jest jedyną drogą orientacji tworów organicznych o stosunkach otaczającego świata. Podświadome czucie okazuje się w pierwocinach życia na ziemi i jeszcze przez długie okresy rozwojowe nie tylko wystarczającą metodą orientacji dla tworów organicznych, ale zapewne też jedynie odpowiednią.

Nieświadome czucie jest, jak powiedzieliśmy, właściwym budowniczym całości ustroju, ale odstępuje kierownictwa dowolnego ruchu przestrzennego świadomości, oddając na jej usługi narządy nerwowo-mięśniowo-kostne.

Wskazać drogi i metody, jakimi posługiwała się natura, dążąca z nieświadomych i podświadomych stanów do stworzenia zwierciadła świadomości jest zadaniem ścisłych badań przyrodniczych. Możemy co najwyżej wytknąć z niejakim prawdopodobieństwem najogólniejsze zasady owej przełomowej pracy. Widzieliśmy, że komórka roślinna, przeobrażająca energię zewnętrzną w czucie, zużywała je w dwojakim rodzaju pracy organicznej: odruchowej i plastycznej. Przyływ energii jest tutaj ciągły, jak ciągle czynne jest działające środowisko, ale odruchy i budowa ustroju pochłaniają całość przepływającej energii. Zapasy ustroju roślinnego są zapasami przetworzonej w wewnętrznej budowie energii zewnętrznej, gromadzonemi, jużto, jako coraz nowe pokłady obumierających komórek, jużto, jako komórki nasienne i t. p. — Ustrój, mający wspiąć się na wyższy szczebel rozwojowy, musiał zerwać z tą metodą. Chodziło już o to, aby gromadzić materiał żywej energii, zdolnej do każdorazowego, swoistego działania według rodzących się odrębnych potrzeb ustroju. Chodziło przedewszystkiem o nową, głębszą orientację wśród zagadnień i niebezpieczeństw otaczającego bytu, chodziło o wytworzenie świadomości.

Rozpoczął się tą drogą ostatni etap budownictwa ustroju pod kierunkiem podświadomego czucia, stworzone zostało ostatnie ogniwo owego zagadkowego łańcucha, komórka nerwowa.

Jeżeli zapytamy, jaką drogą mógł misterny, drobnowidowy narząd komórki otworzyć przed czującym ustrojem niespodziane głębie świadomości, odpowiedź będzie brzmiała, że zapewne użyto tutaj wypróbowanej już raz z tak świetnym wynikiem metody. Należy sobie uprzytomnić, że komórka nerwowa jest na-

rzędem o ograniczonej pojemności, gdy tymczasem srołowisko przedstawia wiecznie bijące, niewyczerpane źródło czynności. Działania środowiska uderzają w komórkę nerwową, pozostawiając tam każdorazowo ślad podświadomego uczucia, ale nie ma tutaj narazie przyrządu odruchowego, jaki cechował wysuniętą na działania zewnętrzne komórkę czuciową. Tam wyładowywała się energia po przelotnym stadium czuciowym na zewnątrz, tutaj gromadzą się i sumują uczucia w takim napięciu, że komórka nerwowa okazuje się dla pomieszczenia ich rezerwuarem zbyt ciasnym. I ponawia się wielki, przyrodzony cud życia, i na podstawie prawa, że nic nie ginie w naturze, następuje nowe uwewnętrznienie, i zarazem nowe przeobrażenie energii czuciowej w doskonalszą formę uczucia — pojawia się pierwszy błysk świadomości. Był on niedoskonały, jak każda pierwsza próba, był początkowo nikłym objawem, służącym znikomym, jakkolwiek nowym w przyrodzie celom, ale miliony lat rozwoju miały czuwać nad nim i pracować, aby zmienić go z czasem w zwierciadło bytu, równie niezgłębione, jak przedmiot odbicia.

Olbrzymia skala świadomości od ułamkowych i niepozornych śladów w niższych ustrojach zwierzęcych do głębin jej w najwyższym znanym ogniwie bytu, umysłowości człowieka, każe przypuszczać wielokrotne ponawianie owego uwewnętrzniania uczucia, pociągające za sobą każdorazowe pogłębienie świadomości. Potwierdzać zdaje się to przypuszczenie budowa centralnego narządu nerwowego wyższych ustrojów zwierzęcych, składająca się z piętrami nad sobą ułożonych i zależnych wzajemnie od siebie ośrodków nerwowych.

Stworzenie komórki nerwowej zamyka równocześnie okres jedynowładztwa podświadomego uczucia w obrębie ustroju, a powołuje do życia współrzęd uczucia i świadomości. Ta ostatnia przejmuje kierownictwo systemu mięśniowo-nerwowego, co oznacza dowolne poruszanie ustrojem i wynikającą z tego pieczę nad jego losami. Ogólne kierownictwo w wewnętrznym gospodarstwie ustrojowym zachowuje sobie nadal podświadome czucie, odwołując się wszakże do świadomości w przypadkach zaburzeń. Stałym środkiem, alarmującym świadomość w niebezpieczeństwie jest sygnał bólu. Przedstawia on zarazem łącznik, sprzęgający dwie pozornie odrębne dziedziny w harmonijną całość.

Jeżeli każda zmiana zwykła powodować skutki ujemne obok dodatnich, stwierdzamy to i w danym wypadku. Ruch dowolny w przestrzeni oznacza n. p. możliwość uniknięcia grożącego niebezpieczeństwa, ale bywają i wypadki, gdzie świadomość, rozporządzająca losami osobnika, nie spełnia swego obowiązku wobec niego. O ile czucie rządzi się niemylnym instynktem, no-

szącym cechy samozachowawcze, o tyle kieruje się świadomość doświadczeniem życiowym, wiodącym z reguły przez manowce błędu do poznania prawdy, błędy zaś świadomości wychodzą niejednokrotnie na szkodę ustrojowi. Podświadome czucie ograniczało działalność swoją do zakresu osobnika, pamiętając wszakże przy budowie komórek płciowych i o zachowaniu gatunku, świadomość ogarnia szerokie widnokreśli, czasami tak szerokie, że zapomina o poddanym sobie ustrojowi, lub poświęca go wprost dla celów, które uważa za wyższe.

Jeżeli świadomość jest w istocie swej różnorodnością działających środowiska, skupioną w komórce nerwowej, powstaje pytanie, jak należy tłumaczyć jej niezaprzeczoną indywidualną jednorodność. Stwierdziliśmy, że energia zewnętrzna może stać się udziałem świadomości tylko pod warunkiem przeobrażenia się w stan wewnętrzny, czuciowy. Owo uwewnętrznienie różnorodności działania, uderzającej w ustrój jest wiązadłem, przeobrażającym ją w jednolitą czuciową całość, podobnie, jak wspólny pień łączy setki różnych konarów i gałęzi w syntetyczną jedność, zwaną drzewem. Wszakże, abyśmy mogli wyobrazić sobie złożoną istotność, jako jednolitą, potrzeba tylko wspólności jakościowej, odnoszącej się do poszczególnych składników. Taką wspólność przedstawia właśnie warunek uwewnętrznienia każdego, co do istoty różnorodnego czynnika, stającego się udziałem świadomości.

Na tle wyżej poruszonych stosunków wydaje się zrozumiałym wzrost cielesny i czynnościowy indywidualnego ustroju w młodzieńczym okresie życia, natomiast wydaje się zagadkowy zastój organiczny, kończący się śmiercią jednostki. Niewyczerpane i ciągle bijące źródło, z którego czerpią twory indywidualne coraz nowe zapasy energii, powinny, zdaje się, zapewnić im ciągle wzrost i coraz wyższe stopnie rozwojowe. Tymczasem rzeczywistość wygląda wcale inaczej: wzrost cielesny spostrzegamy u istot organicznych tylko w okresie młodości, rozwój władz umysłowych trwa dłużej, ale ustaje także w sile wieku, poczem następuje okres równowagi sił, tak fizycznych, jak umysłowych, a wreszcie cofanie się na obu polach, uwięd starczy i śmierć.

Zastój wzrostu w późniejszych okresach życiowych przypisujemy niezupełnie zbadanym czynnikom regulacyjnym ustroju, opartym również na podświadomym czuciu. Co do nietrwałości indywidualności, należy przypomnieć, że naturze, poddanej prawom rozwoju, nie tyle zależy na osobnikach, ile na utrzymaniu gatunku; to też na zakres wieczności zbudowane są jedynie komórki płciowe. Z tego punktu widzenia jest indywidualum tylko przejściowym wytworem komórki płciowej, którego cel pole-

ga na wydaniu nowych komórek płciowych i pieczy o ich rozwój. Spełniwszy zadanie, staje się dla rozwoju gatunku zbytecznym, czasami nawet szkodliwym czynnikiem, i dlatego bywa usuwanym z powierzchni życia.

Metodą, którą się natura posługuje przy tej sprawie, jest zasadnicze tworzenie fizycznie niedoskonałych osobników; współdziałają tu objawy, które określamy łącznym mianem szkodliwości życiowych. Należy rozważyć, że ustroj zwierzęcy posiada ograniczoną odporność i, że działania środowiska rozporządzają wpływami, nie tylko popierającymi, ale i niszczącymi życiowy rozwój osobnika. Rozsiane po narządach mniej lub więcej wyraźne, dziedziczne cechy zaniku, sprawiają, że ustroj nie przedstawia budowy, czy też mechanizmu doskonałego, ale wykazuje niejaki stronny zmniejszonej odporności. Wspomniane szkodliwości życiowe czepiają się oczywiście z reguły stron zmniejszonej odporności i potęgują je tym sposobem. Przebieg indywidualnego życia wykazuje, że siły żywotne ustroju posiadają przewagę nad owymi wewnętrznymi i zewnętrznymi szkodliwościami tylko w młodzieńczym okresie życia, równoważą się z niemi w okresie dojrzałości, a okazują się niedostateczne w ostatnim stadium życiowym, zwanem starością. Dlatego zamyka śmierć każdy, choćby najsilniejszy indywidualny rozwój.

Wyznaczywszy czuciu i świadomości właściwe role w ekonomji bytu, możemy poddać więcej wyczerpującej krytyce teorię tożsamości Wundta. Wprawdzie na mocy dotychczasowych wywodów musimy uznać podstawową jedność poszczególnych dziedzin istnienia, wszakże z bardzo zasadniczym zastrzeżeniem, o którym Wundt przemilcza. W oceanie różnorodności czynnościowej, jaką przedstawia realność, odróżniamy trzy wyodrębnione stopnie hierarji bytowej, którymi rządzą odrębne rodzaje napięć. Z świata mineralnego, gdzie dostrzegamy wyłącznie napięcia ruchowe, prowadzi droga ku dziedzinie organicznej przez wąski most czucia, powołanego, wraz z pojawieniem się swoim w przyrodzie do objęcia wyłącznego kierownictwa nad napięciami ruchowymi pierwotnych tworów organicznych. Natomiast rozporządza najwyższą dziedziną hierarji bytu, naddając się warunkowi powtórnego uwewnętrznienia czucia, obok dotychczasowych także napięciami świadomości. W ustroju zwierzęcym następuje podział władzy kierującej napięciami ruchowymi między czucie i świadomość. Wynika z tego, że nie wolno utożsamiać przepaściami odrębności rozdzielonych poszczególnych dziedzin bytu, że przejście z jednej dziedziny do drugiej uzależnione jest ściśle określonymi, przedmiotowymi warunkami, a nie jedynie podmiotowym sposobem poznawczego ujmowania rzeczywistości, jak głosi Wundt. Nie może być

wogóle mowy o odrębnym ujmowaniu jakiegoś objawu, leżącego poza obrębem świadomości przez poszczególne władze poznawcze, poprostu dlatego, że posiadamy tylko jedną metodę poznania, zmysłowo-umysłową. Podział pracy zaś w sprawie poznania jest tego rodzaju, że zmysły dostarczają jedynie materiału, (nie sądzą wogóle) a właściwą instancją poznawczą jest świadomość. Stwierdzono już przytem dostatecznie, że chcąc sądzić poprawnie, nie może świadomość polegać zawsze bezwarunkowo na świadectwie zmysłów, że musi badać krytycznie ich sprawozdania o świecie zewnętrznym. Ale teoria Wundta idzie tutaj jeszcze znacznie dalej, zdaje się bowiem przypisywać świadectwu zmysłów prawomocność samoistnego sądu.

Nie da się również utrzymać jego hipoteza paralelizmu psychofizycznego, głosząca, że każdemu drgnięciu fizyczności w systemie nerwowym odpowiada ruch psychiczny, a odnawiająca ogniwo owoych dwóch łańcuchów zmian powiązania przyczynowego. Trwale dostosowywanie się jednego szeregu do ruchów drugiego, świadczy wszakże o wzajemnej zależności. Nauka zaś zna poza zależnością logiczną, o której tutaj mowy być nie może, tylko zależność przyczynową. Wundt kładzie w jej miejsce ustawiczną grę niezrozumiałej cudowności, postuluje się więc hipotezę nienaukową.

Uogólnienie jego jest więc przedwczesne—tylko metoda dostatecznej analizy poszczególnych cech istności fizycznych zdolna jest skruszyć osłony materialne przedmiotów, zwanych ciałami, tylko drogą dostatecznego wyodrębniania rozdzielaonych nieugiętymi prawami rozwoju dziedzin bytu i wskazaniem łączących je mostów możemy otworzyć sobie widok na niezaprzeczoną jedność bytu — niezmierny ocean czynności.

Świadectwo zmysłów naszych zdaje się stwierdzać, że byt jest usystematyzowany w poszczególne, niejaką indywidualnością cechowane ośrodki czynności: systematy słoneczne, działające wzajemnie na siebie i zachowujące względną lokalizację przestrzenną. Ale w pojmowaniu bytu drogą dynamiczną nie może wszakże być mowy o trójwymiarowej przestrzeni, tak samo, jak nie wolno nam mówić o wypełniającej przestrzeń materji. „Tu“ i „tam“ są to pojęcia substancjalne, a więc nie zgodne z dynamicznym pojmowaniem rzeczywistości, a dla świadomości, rejestrującej z tego stanowiska owe świadectwa zmysłów, przedstawiają one dające się stwierdzić złudzenia.

Wszakże czynność jest nietylko tam, gdzie przenoszą ją jednostronne świadectwa zmysłów, ale wszędzie tam, gdzie działa. A ponieważ stwierdzamy, że w s z y s t k o działa wzajemnie na siebie, wolno nam o każdej czynności twierdzić, że jest wszędzie obecna, albo jeszcze poprawniej, że niema indywi-

dualnie zlokalizowanej czynności, tylko niezmierną, nierozciągniętą jedność czynnościową, budzącą w zmysłach naszych obraz rozsianych w przestrzeni ciał: istność o czynnikach ściśle dynamicznych, czerpiąca z własnego łona wiecznotrwale podstawy swego bytowania — **życie**, sięgające tak daleko, jak daleko sięga zamiana fizyczności w czucie i przeobrażenie czucia w świadomość, życie, w którego przedziwnej głębi wszystko przenika się wzajemnie.

Ale czy wolno nam do takiej wszechogarniającej istności stosować wogóle słowo „jest“? — Jeżeli wyodrębniamy jakiś objaw środowiska, rozpatrując go, jako przedmiot, stwierdzając jego względną trwałość, oznaczenie jego bytowania słowem „jest“, wyda się może odpowiednie. Ale słowo to źle się stosuje do wyrażenia czynnościowej podstawy istnienia. Wszakże systemat słoneczny, to wiecznotrwale choć zmienne ogniwo bytu, rozpalające kolejno i gaszące iskrę życia organicznego wśród bezmiarów wieczności.

Każda faza rozwojowa owej prawiecznej gry jest odmienna, jest przejściem do następnej, nosi ją gotową w swym łonie: a więc nie „jest“ tylko „dzieje się“. — Ale i pojęcie „dzieje się“ nie jest wystarczające do poznawczego odbicia syntezy życia. Rozpatrując dzieje systematu słonecznego, trzymamy się wszakże tylko jednego z niezliczonych ogniw bytu. Próbując zaś ogarnąć pojęciem, jedynym psychicznym równoważnikiem rzeczywistości, całość tego, co dzieje się, nie wolno nam zapominać, że jej bytowania nie tykają zmiany i przewrotu poszczególnych, chociaż ogromem imponujących składników. Na miejsce tysięcy gasnących słońc zapala życie tysięcy nowych ku wiecznotrwalemu świadectwu swej wszechwładzy, i na podstawie tej wszechwładzy „trwa“ niezmiennie i nieruchome, choć zamykające w sobie całokształt wszelkich przeobrażeń. — Bez względu na trwałość jest jedynym pojęciem, odpowiadającym bez uszczerbku dostojności życia.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

Second block of faint, illegible text.

Third block of faint, illegible text.

Fourth block of faint, illegible text.

Fifth block of faint, illegible text.

Sixth block of faint, illegible text.

Final block of faint, illegible text at the bottom of the page.

Korespondencja

1875

Dwa powyższe odczyty wygłosiłem w marcu 1920 w uniwersytecie poznańskim. Krótko potem przesałem za pośrednictwem p. prof. Dra Erzepkiego rękopis na ręce sekretarza Tow. Przyjaciół Nauk, ks. Kozierowskiego z prośbą o umieszczenie pracy w Rocznikach T. P. N. — Po roku mniejwięcej odebrałem od ks. Kozierowskiego poniższą wiadomość:

Skórzewo p. Poznań, 1. 4. 21.

Wielmożny Panie Doktorze!

Ponieważ cały ustrój T. P. Nauk jest zmieniony i drukiem zajmują się poszczególne wydziały, zechce W. Pan się porozumieć z prof. uniw. Sobeskim Michałem z Poznania, który jest w wydziale filozoficznym T. P. N. Pracę w poniedziałek złożę w Muz. Mielżyńskich u p. Erzepkiego.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

ks. Kozierowski.

* * *

Żnin, 22. 6. 21.

Szanowny Panie Profesorze!

Rękopis mego wykładu p. t. „Geneza świadomości“, wygłoszonego w swoim czasie w uniwersytecie poznańskim, spoczywał od roku u ks. Kozierowskiego, przeznaczony do Roczników Tow. Przyj. Nauk. Kartą pocztową z dnia 1 kwietnia r. b. uwiadamia mię ks. Kozierowski, iż złoży rękopis u p. Dra Erzepkiego, co się też i stało i skąd go odebrałem z powrotem. Uważam, że ogłoszenie drukiem mej pracy jest w interesie rozwoju myśli polskiej, dlatego nie mogę zgodzić się na odrzucenie jej bez podania bliższych powodów. Ze względu na to, że wspomniana karta ks. Kozierowskiego wymienia Pana Profesora, jako rozstrzygającego w tej sprawie, zapytuję uprzejmie, czy wymieniona praca znana jest Szanownemu Panu, czy odrzucenie jej nastąpiło skutkiem jego opinji i, jeżeli nie, czy wolno przesać Mu ją do oceny?

Łączę wyrazy poważania

Dr. Szuman.

* * *

Poznań, 27. 6. 21.

Szanowny Panie Doktorze!

W odpowiedzi na list z dn. 23. b. m. donoszę, że rękopisu p. t. „Geneza świadomości“ dotąd w rękę nie miałem i dopiero z listu Szan. Pana o nim się dowiaduję. — Celem drukowania prac nakładem

T. P. N. utworzone są komisje, od których oceny sprawa ta zależy. Komisję filozoficzną tworzą pp. prof. Błachowski, Kozłowski, Żółtowski, Dr. Wize i ja. O ile Szan. Pan rękopis łaskawie nadesłże, przedłożę go komisji i o wyniku powiadomię. Z powodu wakacji sprawa potrwa oczywiście nieco dłużej.

Łączę wyrazy szacunku i nawiązując do dawniejszej, osobistej znajomości, miłe pozdrowienia

M. Sobeski.

* * *

Żnin, 3. 7. 21.

Szanowny Panie Profesorze!

Rękopis, wspomniany w ostatnim liście, przesyłam na ręce Pańskie, prosząc uprzejmie o wiadomość po zapadłej decyzji. Przekonuję się z odpowiedzi Pańskiej, że ks. Kozierowski nie czynił żadnych kroków ku przedstawieniu pracy kompetentnej komisji, nie bardzo więc jest zrozumiałe, dlaczego trzymał ją przez rok u siebie, ale to ostatecznie jego sprawa.

Chciałem odnowić dawną znajomość i byłem z prof. Kozłowskim u Szanownego Pana, ale nie zastaliśmy go w domu. Może będniał sposobność powetować to kiedy za moją bytnością w Poznaniu.

Tymczasem łączę wyrazy poważania i miłe pozdrowienia

Szuman.

* * *

Żnin, 15. 11. 21.

Szanowny Panie Profesorze!

Ponieważ ubiega drugi rok, jak oddałem pracę moją p. t. „Geneza świadomości“ do druku w Rocznikach Przyjaciół Nauk, a ostatecznej odpowiedzi w tej sprawie dotąd nie odebrałem, prosilibym uprzejmie o kilka słów zawiadomienia.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Szuman.

* * *

Poznań, 20. 11. 21.

Szanowny Panie Doktorze!

Pracę oddała Komisja Filozoficzna T. P. N. jednemu z członków celem oceny, która musi być zaaprobowaną przez Komisję.

W razie aprobaty nie będzie druk mógł się szybko rozpocząć, gdyż według ustaw (a szczupłych funduszy) może być drukowana równocześnie tylko jedna praca Kom. Filozof., dopiero po jej ukończeniu, następna. Obecnie jest w druku bardzo obszerna praca prof. Żółtowskiego, której druk, jak mówił mi autor — potrwa około roku.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

M. Sobeski.

O wyniku sprawy w komisji oczywiście zaraz doniosę.

* * *

Żnin, 21. 1. 22.

Szanowny Panie Profesorze!

W liście z dnia 20. 11. 21. pisze Szan. Pan, że Komisja filozoficzna oddała pracę moją: „Geneza świadomości“ jednemu z członków do oceny i że będę uwiadomiony o wyniku tejże. — Ponieważ cd chwilk

oddania pracy T. P. N. upłynęło blisko dwa lata, a od chwili przesłania rękopisu na ręce Pańskie przeszło 6 miesięcy, sądzą, iż będę wytlomaczony, jeżeli raz jeszcze zapytam, co w tej sprawie postanowiono? Nie mogę wymagać, aby pracę moją drukowano w Rocznikach, jeżeli kompetentne instytucje nie życzą sobie tego z tej lub innej przyczyny, ale sądzą, że jest obowiązkiem tych instytucji dać ostateczną i niedwuznaczną odpowiedź i nie trzymać autora latami całami w niepewności.

Prosząc zatem o taką odpowiedź,
łączę wyrazy wysokiego poważania

Szuman.

* * *

Poznań, 23. 1. 22.

Szanowny Panie Doktorze!

Wysłałem zaraz urgens do członka komisji, któremu powierzono referat z pracy i sądzą, że wkrótce będę mógł zakomunikować wynik.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

M. Sobeski.

Nadmieniam, że w styczniu 1922, spotkany przypadkiem w Poznaniu p. prof. rektor Święcicki zapytał mię łaskawie o moje prace naukowe. Opowiedziałem mu o niekończącej się sprawie oceny mojej pracy i prosiłem o interwencję. Równocześnie z listem p. prof. Święcickiego, stwierdzającym, że mówił w mej sprawie z p. prof. Sobeskim, odebrałem wyżej przytoczony list tegoż. Zachodzi obawa, że bez interwencji p. prof. Święcickiego sprawa ciągnęłaby się dłużej.

* * *

Poznań, 25. 2. 22.

Szanowny Panie Doktorze!

Spełniam niemiły obowiązek z polecenia Komisji Filozoficznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk, donosząc niniejszem, że komisja nie zakwalifikowała pracy p. t. „Geneza świadomości“ do druku w wydawnictwach T. P. N.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

M. Sobeski.

* * *

Żnin, 14. 3. 22.

Szanowny Panie Profesorze!

Nie bez niejakiej satysfakcji dowiedziałem się z listu Pańskiego z 25 lutego r. b., że na pozór mieskończona sprawa oceny mej pracy dobiegła jednak do końca. Jeżeli mam być otwarty, powiem, że spodziewałem się takiego właśnie końca; nie dlatego, abym przypuszczał, iż przesłałem Panu do oceny ramotę bez naukowej wartości, ale dlatego, że znam psychologję własnego społeczeństwa. — Pan Prof. przechodzi nad sprawą z filozoficznym spokojem, co podnoszę z uznaniem, a jednak kryją się w tej sprawie sprzeczności, na które chciałbym pokrótce zwrócić Jego uwagę.

Najpierw wydaje mi się sprzeczne, że, aby dobrać do oceny ujemnej, mieszczącej się w kilkunastu słowach, potrzebowały nasze dwie instytucje naukowe blisko dwa lata czasu. Zgodziłbym się ostatecznie i na to, gdyby w tych kilkunastu słowach mieściło się bodaj kilka, motywujących ujemny wyrok; takiego umotywowania jednak niema.

A potem: „Geneza świadomości“ jest rozwinięciem wyrażonej w mej „Dynamicie bytu“ idei przemiany czynności fizycznej w czucie przez komórkę zwierzęcą, o którejto idei p. prof. Wize w ocenie, umieszczonej swego czasu w „Kurjerze Poznańskim“ powiada dosłownie: „Jest to prawdziwie genialna myśl, za którą należy się twórcy szczerze uznać“.

Jakto? — p. prof. Wize uznaje naukową wartość idei w „Dynamicie bytu“, a byłby, jako członek Komisji filozoficznej przeciwny drukowaniu jej (w obszerniejszem rozwinięciu) w Rocznikach T. P. N.? — Trudno to przypuścić, ale sprawa ma się gorzej jeszcze.

Na dwóch moich odczytach „Genezy świadomości“ był obecny, należący również do Komisji filozoficznej p. prof. Kozłowski i zaproponował niżej podpisanemu po odczytach staranie się o katedrę filozofji, jużto w Poznaniu jużto w Bydgoszczy. Jeżeli tak, musiał uznać „Genezę świadomości“ za pracę poważną; a jako członek Komisji miałby unicestwiać ją w zarodku, nie dopuszczając do druku?

Dwaj panowie, należący do Komisji, wyrażają uznanie dla mej pracy, a mieliby okazać przy ocenie jej tak zupełną bezsilność, że nie mogli wywalczyć bodaj krótkiego umotywowania ujemnego wyroku?

Pan prof. przyzna, że są to rzeczy dziwne, nad którymi warto się zastanowić.

Z drugiej strony nie podobna przecież przypuszczać, aby nasze instytucje naukowe uważały za swoje zadanie unicestwienie twórczych myśli t. j. gaszenie ducha, skoro przeciwnie jedynym ich obowiązkiem jest właśnie tworzenie i popieranie takich myśli t. j. budzenie ducha.

Nie chcąc takich rzeczy przypuszczać, dążę do wyjaśnienia sprawy i dlatego zapytuję Pana, z jakich powodów nie dopuściła Komisja filozoficzna do drukowania mej pracy w Rocznikach T. P. N.?

Łączę wyrazy poważania

Szuman.

* * *

Poznań, 4. 4. 22.

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Komisja Filozoficzna T. P. N. poleciła mi zakomunikować Szan. Panu Doktorowi następującą odpowiedź na Jego list z dn. 14. 3. br. „Praca p. t. „Geneza świadomości“ oceniona została przez referenta, wyznaczonego przez Komisję, jako niepozbawiona oryginalności, poruszająca wielką ilość zagadnień — lecz z powodu niedość ścisłego opracowania nie nadaje się praca ta do tego rodzaju publikacji, jakie wydaje Towarzystwo Przyjaciół Nauk.“

Z wysokiem poważaniem

M. Sobeski.

Tyle korespondencja. — Pan prof. Sobeski pozwoli, że dodam na tem miejscu jeszcze kilka słów od siebie.

Panu prof. Sobeskiemu nie dały spać tryumfy pana prof. Twardowskiego, który w r. 1913 usiłował nie bez zręczności zadać cios śmiertelny filozoficznej myśli polskiej.

Pan prof. Twardowski, jako osobnik śmiertelny, chciał zabić myśl, która jest z istoty swej nieśmiertelna, dlatego impreza nie mogła się udać; zapobiegł tylko wydaniu mej „Dynamiki bytu“ przez Akademię Umiejętności i zmusił mię do wydania jej własnym nakładem.

Zachowując i w własnej sprawie sąd przedmiotowy stwierdzam, jako widz bezstronny, niezaprzeczony fakt rozbicia się przekraczającego możność ludzką rozmachu p. Twardowskiego, a uznaje, co uznać należy, t. j. że kruczają swą przeciw myśli przeprowadził zęcnie, nie wystawiając, o ile możności, boków na ciosy przeciwnika.

Wstępując w ślady swego poprzednika i mając przed oczami tak świetny przykład, powinien był prof. Sobeski naśladować jego maersję — tymczasem nic z tego, wyprawa p. prof. Sobeskiego przeciw oryginalnej myśli polskiej cechowana jest niezaprzeczoną niezręcznością.

Pan prof. Tw. nie wdawał się w krytykę mojej teorii filozoficznej, czując zapewne, że to teren dla niego niebezpieczny, rzucił mimochodem podejrzenie, że pomysły nie są oryginalne (mówił ostrożnie: „może nie zawsze oryginalne“) nie wchodząc mądrze w szczegóły, nie podając, skąd zaczerpnięte, a trzymał się rzeczy pobocznych: rzekomo błędnych określeń nauki Kanta i Platona, przemilczając znowu, na czem polega ich błędność.

Tak prowadząc kruczają przeciw myśli, można zawsze liczyć na bodaj chwilowe powodzenie, a oto przecież tutaj chodziło.

Zupełnie inaczej p. prof. Sobeski. — Milczał on długo i zawzięcie, powiedziałbym za długo. Zdawało mu się zapewne, że w takiej sprawie nie można przedwcześnie zdradzać kart, a wreszcie, przyciśnięty do muru, wyznał, że myśli odrzuconej rozprawy: „Geneza świadomości“ są oryginalne.

Takie postępowanie uprawnia do szeregów bardzo niewygodnych wniosków i zapytań, a jakkolwiek uczucia mściwości są mi obce, a w publikowaniu swych prac zdradzam wprost przysłowiową cierpliwość, nie mogę sobie czasem odmówić przyjemności niedyskretnych pytań i wriszków. Pan prof. wybaczy tę (nie mogę powiedzieć zupełnie niewinną) zabawę odludkowi, zagrzebanemu na prowincji i pozbawionemu świętych rozrywek stolicy poznańskiej.

Zdawało się, jakoby Pan przeoczył przedziwne zwroty i finesz taktyki prof. Twardowskiego. Przyznaje on z zasady jaknajmniej, wyrażenia „oryginalny“ używa raczej w ujemnym, niż dodatniem znaczeniu, zdobywa się za to chętniej na feljetonową koncesję: „interesujący“. Nie podnosi też ściśle określonych zarzutów, kryje się w lekkim półmroku, rzuca od niechcienia niewyraźne podejrzenia, jest równocześnie mglisty i nieuchwytny, nie spuszczaając przytem z oka właściwego celu.

Jest to poprostu gra mistrzowska.

Czy zauważyłeś Pan to wprost olśniewające wyrażenie: „autor, jak gdyby dowodził“? — Cóż tutaj pomogłaby biednemu autorowi argumentacja, choćby matematyczna; nieublagany profesor przyznaje, ale równocześnie przeczy, daje jedną rękę, odbiera drugą, pozostając przytem nieuchwytnym, jak strumień, uciekający z pod nóg Tantalowych. — Tu trzeba czapkę zdjąć i — uczyć się.

A Pan, Panie Profesorze, przyznałeś (prawda, że pod niejakim naciskiem) oryginalne myśli „Genezie świadomości“ i odrzuciłeś ją rzekomo z powodu nie dość ścisłego opracowania, a przynajmniej przyjąłeś bez protestu taki wyrok. Prawda, że żyjemy w polskiem społeczeństwie, które nie znosi ludzi, wzbraniających się kroczyć po wspólnym deptaku myślowym. W takim środowisku można sobie wiele pozwolić, ale, pozwalając sobie, trzeba wystrzegać się jednak zbyt grubej roboty.

Bo cóż to jest oryginalna myśl, zwłaszcza na polu filozoficznym? Nie jestże to gwiazda przewodnia ducha ludzkiego, prowadząca przez tłumany błąd ku jutrzniom poznania? Nie jestże to kanon umysłowy

według którego kręcą się w zaczarowanym tańcu długie szeregi pokoleń ludzkich? Nie jestże to prawodawstwo myśli, przepisujące jej żelazne drogi przez wieki?

A mniej lub więcej ściśle opracowanie? — To drugorzędna sprawa, Panie Profesorze! Zdarza się nieraz, że taka gwiazda rozwoju ludzkiego, jako jest w naturze gwiazd, nie zjawia się od razu na widnokręgu ducha w pełnej światłości, ale spowita w mgły, przesłaniające ciekawym oczom dalekonośną świetność jej promieni. I zdarzyć się może, że idea twórcza, pojawi się duchowi ludzkiemu, ryjącemu się z mazołem przez mroczne labirynty gleby poznania, jak odłam rudy drogocennej, pokryty pokładami błota i kurzu ziemnego. Można ją rzucić pomiędzy rupiecie, albo odczyściwszy, cieszyć znużone oczy jej ożywym blaskiem.

Któż jednak ma rozstrzygać, czy jakaś iskra, pojawiająca się nad głowami ludzkiemi, jest po prostu fajerwerkiem, rzuconym dla uciechy gawiedzi, czy też gwiazdą z zaziemskich sfer?

Odpowiedź dać może jedynie rzeczowa krytyka, ale nasi profesorowie usuwają cichaczem wątpliwy przedmiot, o którym miała wyrokować.

Pan Sobeski przeoczył, że warunki, w których działał prof. Twardowski były jednak nieco odmienne od tych, w których jemu wypadło działać. Ów miał przeciw sobie tylko niewygodny fakt, że *Archiv f. syst. Philosophie* zamieszczało moje prace filozoficzne — ale ostatecznie, cóż nas obchodzą Niemcy! — pominął więc ten fakt, aby osiągnąć cel główny.

Obecnie miała się sprawa o tyle inaczej, że moja „Dynamika bytu“ doznała względnie przychylniej krytyki z kompetentnej strony, (patrz artykuły K. F. Wizego w „Kurjerze Poznańskim“) że przyznano jej tam cechy naukowości i oryginalności poglądów. — Przeoczył, że „Geneza świadomości“ była pro prostu rozwinięciem myśli, rzuconej mimochodem w „Dynamice bytu“, i to myśli wyszczególnionej i po chlebnie wyróżnionej przez krytyka. A krytyk należał do Komisji, która odrzuciła publikację „Genezy świadomości“ w *Rocznikach T. P. N.* — Co za dziwaczne i niedogodne powiązanie faktów!

I jeszcze o jednym zapomniał p. prof. S., zapomniał mianowicie, że te same roczniki *T. P. N.* umieściły już przed szeregiem lat inną pracę niżej podpisanego, mianowicie: „Pogląd krytyczny na metafizykę Kanta“ i że ten w naszych stosunkach niezwykle fakt nie wstrząsnął wcale fundamentami świata, który, jak gdyby nic nie zaśzło, siedł dalej spokojnymi torami.

A należy podkreślić, że wówczas stał na czele *Tow. P. N.* ks. biskup Likowski, i że zamieszczona praca zawierała ustępy nie koniecznie licujące z klerykałnym poglądem na świat. Zdaje się jakobyśmy raczej cofnęli się, niż postąpili naprzód od czasów ks. biskupa Likowskiego, który, będąc zarazem kierownikiem instytucji naukowej, pozwolił liberalnie zamieścić w *Rocznikach* poglądy, przeczące zapewne pod niejednym względem jego osobistym przekonaniom. Należy to uznać i zarazem uznać w nim człowieka, stawiającego interes naukowy ponad względy i przekonania osobiste.

Panowie Twardowski i Sobeski nie umieją tego, ale słuszność przyznać nakazuje, że nie przedstawiają oni wcale jakichś wyjątkowych typów w naszym społeczeństwie. — Patrząc na dwudziestoletnią pracę na polu filozofji, na szereg prac, wydanych zazwyczaj własnym nakładem, na szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi dla nauki, które poruszyłem, na szereg prób rozwiązania tych zagadnień, przeczących wręcz panującym poglądom i pytam, kto u nas interesuje się szczerze

filozofja? — Pisma polskie naukowe i filozoficzne nie zamieszczają recenzji moich prac, nawet odebrawszy egzemplarze recenzyjne, naukowe wydawnictwa nie chcą słyszeć o drukowaniu ich, nasi uczeni i filozofowie milczą, gdzie mogą, oddają przysługi w rodzaju opisanych — prace moje zamieszczają — obcy.

Dr. K. F. Wize, którego krytyka „Dynamiki bytu“ stanowi jedyny wyjątek w tym zgodnie milczącym chórze, (co z uznaniem podnoszę) zarzuca mi, że w moich wywodach powracam ciągle od nowa do Kanta. Nie mogę temu zaprzeczyć, ale powoduje mną nie predylekcja do metafizycznych poglądów Kanta, które uważam za potworne, tylko niezaprzeczony fakt, że te poglądy panują dotąd i w filozofji wogóle, a także w znacznej mierze w filozofji polskiej.

Doktryna Kanta jest zmorą ducha ludzkiego, macącą jego przemikliwe spojrzenie na objawy bytu, krepująca jego ruch ku prawdzie, dlatego walka z nią jest obowiązkiem każdego, kto nie chce sobie zaciemnić jasnego poglądu na świat.

Dlatego przeczę od 20 lat Kantowi, przeczę nie tylko szczegółom, ale zasadniczym podstawom jego filozofji, opierającej się na twierdzeniu, że umysł rozporządza szeregiem pojęć a priori i że te pojęcia warunkują doświadczenie. Tu leżą źródła zaprzeczenia realności dostępnego zmysłom świata, przeniesienie punktu ciężkości z zewnątrz do umysłu, jednym słowem źródła całej jego idealistycznej doktryny.

Wprawdzie dzisiejsza filozofja uznała po części pod naporem zwycięskiej argumentacji, że nie podobno przyznawać umysłowi pojęć a priori w ścisłym słowa znaczeniu. Ale zamiast odrzucić na tej podstawie w całości sprzeczną teorię Kanta, trzyma się jej jednak oburącz, mówiąc już nie o pojęciach a priori, tylko o apriorystycznych warunkach umysłowych, konstytuujących przedmiotowego doświadczenia*) i t. p. — Ostatecznie jest to ustępstwo raczej słowne, niż ideowe, ludzenie samego siebie. To też zamiast uznać realność otaczających nas przedmiotów doświadczalnego świata, marzy ciągle jeszcze na jawie o ukrytej po za nimi „rzeczy, jako takiej“, rozróżnia ją od zjawisk, przekonuje sama siebie o niepoznawalności właściwej istoty bytu i t. p. Co do ostatniego punktu przytoczę jeszcze jeden ustęp z cytowanej wyżej pracy R. Eislera, i to ustęp, będący w ścisłej łączności z problematem filozoficznym, o kórego rozwiązanie pokusiłem się w „Genezie świadomości“. Czytamy tamże na stronie 29:

„Można zaczynać, jak się chce: świadomość nie da się wyprowadzić z fizyczności. Wszelkie rzekome wyjaśnianie czynności psychicznych z fizycznych przyjmuje pocichu z góry istnienie i znajomość przeżyć psychicznych. Choćbym, nie wiem jak głęboko, wniknął w budowę mózgu, zbadał, nie wiem jak dokładnie, mechanizm mózgowy, nie wiem jednak co zrobić z tem poznanem pod względem psychologicznym, o ile nie wiem, albo się nie domyślam, do jakich czynności psychicznych odnosią się sprawy mózgowie wogóle. Ale nigdy nie możemy zrozumieć, w jaki sposób sprawy psychiczne wynikają z czynności mózgowych“.

Jest to potrawa nowożytnej filozofji odgrzana z kuchni dubois-reymondowskiej pod godłem: ignorabimus. — Zaznaczam, że Eisler jest typowym przedstawicielem dzisiejszej filozofji niemieckiej, której śladami podąża w znacznej mierze filozofja polska.

Otóż teoria, podana przezemnie krótko w „Dynamice bytu“, a rozwinięta obszerniej w „Genezie świadomości“ wyprowadza czyn-

*) Rudolf Eisler. Geist und Körper. Göttingen 1911.

ności psychiczne z fizycznych, nie opuszczając przytem gruntu naukowego t. zn. czyni możliwem to, co filozofja nowożytna uznaje za niemożliwe. Teorja, rozwiązująca zagadnienia, otwarcie uznane, jako nierozwiązalne, zasługiwałaby może na dyskusję — ale pp. Twardowski i Sobeski zamykają drzwi na klucz.

Należy wszakże sięgnąć do źródła: teoretyczna podstawa filozofji Kanta polega poprostu na pomyłce. Wszakże do nieodzownych warunków doświadczenia należą czynność, działająca na zmysł, zmysł, przejmujący czynność i ośrodek świadomości rejestrujący działanie. Dzieje się to wszystko z przedziwną samorzutnością, nie pozostawiając wogóle miejsca, na pojęcia a priori „apriorystyczne konstytuanty” i t. p. Doświadczenie jest możliwe bez kategorii kantowskich i bez pojęć wogóle, a pojęcia wogóle są wynikiem, a nie warunkiem doświadczenia. K. pomieszał poprostu doświadczenie, jako takie, z wszechstronną systematyką doświadczenia. Bez pojęć przyczynowości, czasu, przestrzeni nie moglibyśmy oczywiście wiązać rozbieżnych faktów doświadczenia (naszych przeżyć umysłowych) w jednolitą całość. Czujemy to w ciągu doświadczenia t. j. doznawszy tysiącznych poszczególnych wrażeń i próbując usystematyzować je umysłowo. Na tej podstawie wytworzyły się w ciągu długowiekowych usiłowań umysłu ludzkiego w zasadzie równe dla wszystkich, najogólniejsze pojęcia, kształtujące się z jednej strony według odbieranego materiału wrażeniowego, z drugiej według nieugiętych logicznych praw myślenia, pojęcia wyrozumowane, a nie apriorystyczne. Systematyka doświadczenia opiera się na nich i byłaby bez nich niemożliwa, dlatego cechowane są koniecznością.

Filozofja doby dzisiejszej, nie wyłączając polskiej, żyje jeszcze doktryną Kanta; a praca mojego życia, zaprzeczając owej doktrynie, wykazując jej dziwność, brak umotywowania, sprzeczności wewnętrzne, przeczy zarazem w zasadniczych punktach dzisiejszej filozofji. Przeczy jej wybujałej podmiotowości, którą usiłuje godzić po cichu z hipotezą atomistyczną, przeczy pojęciom a priori, wskazując na doświadczenie, jako zasadnicze źródło poznania, przeczy modnej teorji paralelizmu psycho-fizycznego i stawia w miejsce tych wewnętrznie sprzecznych i przeczących zdrowemu rozsądkowi doktryn pojmowanie bytu dynamiczne. Jest to jedyna teorja, pozwalająca ogarnąć jednolitością pojęciową całą bezbrzeżną różnorodność objawów bytu.

Filozofja doby dzisiejszej jest zdyskredytowana w pojęciu powszechnem nie tylko dlatego, że jest wewnętrznie sprzeczna, ale przede wszystkim dlatego, że nigdy zdrowy rozsądek ludzki, czerpiący pełną dłoń z doświadczalnego świata, czując się znikomą częścią świata, nie może zgodzić się na zaprzeczenie realności owego podłoża, na którym bytuje i z którego czerpie, nie może zgodzić się wreszcie na beznadziejną rezygnację myślową, wynikającą z nauki Kanta, a orzekającą, że właściwa istota bytu musi pozostać dla nas na zawsze niepoznawalna.

Dlatego, przecząc owym filozoficznym fantasmatom, nie wypowiadam nic nowego, wypowiadam tylko z większą może wyrazistością głos opinii myślącego odłamu ludzkości. — Nową natomiast w znacznej mierze jest teorja dynamiczna, którą stawiam w miejsce owych fantasmatów, nowe jest pojmowanie materji, jako różnorodności czynnościowej, pojmowanie czasu i przestrzeni, jako czynników dynamicznych, pojmowanie świadomości, jako ostatecznego wyniku przeobrażenia fizycznej czynności środowiska w czucie. Nową wreszcie jest moja teorja przyczynowości, zamykająca przyczynę i skutek

w obrębie jednej zmiany, określająca węzeł przyczynowy, jako przenoszenie się czynności z przedmiotu na przedmiot pod formą realnego równania.

Są to teorie nowe — ale czy są dostatecznie ugruntowane naukowo, czy, uchodząc przed stwierdzonymi sprzecznościami, nie popadają w nowe sprzeczności, czy są rzeczywistym postępem myśli, czy urojeniem autora?

Panowie Twardowski i Sobeski starają się z powodzeniem o to, aby świat nie dowiedział się o tem. — Dlaczego?

Czyżby tym panom, nie rozporządzającym twórczymi myślami, były cudze myśli niedogodne? Czyżby dziwaczna doktryna Kanta, stawiająca świat do góry nogami, była przystępniejszą dla ich umysłów, niż filozofja, oparta na zdrowym rozsądku? Czyżby odczuwali, że mętna atmosfera błędu lepiej sprzyja ich bytowaniu naukowemu i życiowemu, niż przejrzysta i jawna dla wszystkich teorja?

Niewiem, i nie moja jest rzeczą rozstrzygać o tem. — Ale wiem, że nauka polska i jej znaczenie w świecie cierpią na taktyce, upośledzającej i opóźniającej pojawianie się twórczych myśli na glebie naszej, i dlatego postanowiłem postawić pod światło, antyspołeczne usiłowania tych panów i zaprotestować w imię interesu powszechnego przeciw ich szkodliwym zabiegom.

Epilog.

Seminarjum Filozoficzne
Uniwersytetu Poznańskiego. Poznań, dnia 9 listopada 1922.

Wielce Szanowny Panie!

Polskie Towarzystwo filozoficzne we Lwowie organizuje na Zielone Świątki 1923 I-szy Zjazd filozofów polskich we Lwowie. Na życzenie tegoż towarzystwa zawiązał się pod mojem przewodnictwem — komitet lokalny, składający się z pp. Prof. Błachowskiego, hr. Cieszkowskiego, Docenta p. Dobrzyńskiej-Rybickiej, Prof. Kozłowskiego, Prof. Tatarkiewicz, p. K. F. Wizego, Prof. Żółtowskiego.

Zaakceptowawszy projekt Polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie polecił mi komitet lokalny zwrócić się do Wielce Szanownego Pana z prośbą o wzięcie czynnego udziału w zjeździe t. j. wygłoszenia na niem referatu lub podania też pod dyskusję.

Oczekując przychylniej odpowiedzi, prosiłbym o łaskawe podanie mi tytułu referatu, który może dotyczyć wszelakich zagadnień z jaknajszerzej pojętego zakresu filozofji — najpóźniej do 1 grudnia rb.

Nadmieniając jeszcze, że Wydział Polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie postara się o odpowiednie mieszkania dla uczestników zjazdu we Lwowie i wdrożył już kroki celem uzyskania upustu od ceny jazdy koleją do Lwowa i z powrotem,

kreślę wyrazy wysokiego poważania

Prof. Michał Sobeski.

* * *

Żnin, 28. 11. 22.

Wielmożny p. Prof. M. Sobeski
w Poznaniu.

Sądzę, że zasadniczą myśl mej „Genezy świadomości“ możnaby, nie opuszczając ścisłej drogi naukowej, przeprowadzić logicznie jeszcze o jeden krok dalej, i że ta idea nadawałaby się, jako teza dla I-go zjazdu filozofów polskich we Lwowie.

Ponieważ jednak komisja filozoficzna poznańska raczyła uznać moją pracę jako nie nadającą się do publikacji, nie chciałbym narazić siebie na nowy zawód, lub poznańskiej komisji filozoficznej na niekonsekwencję i nie będę korzystał z jej przejmego zaproszenia na zjazd lwowski.

Niechaj więc nad dobrze pogrzebaną oryginalną myślą polską porasta trawa.

J. N. Szuman.

KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



C

46667





29963/2